№ 1. Warszawa, dnia 20 Grudnia (1 Stycznia) 1886/7 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

TREŚC: Dziś i jutro. — 1887. — Maryusz Pignerol, przez Sewerynę Duchińską. — Nad przepaścią (nowelka) — Z krainy piękna. — Wiadomości z pod naszej strzechy i z obczyzny. — Korespondencya. — Z dziedziny humorystycznej. W Dodatku: Duma arystokratki (arkusz 1).

DZIŚ I JUTRO.

OBRACHUNEK I NASZE MARZENIA.

W księdze dziejów ludzkości, nowa przybyła znów karta. Na czele jej stoi napis: rok 1886, treść zaś, istnem jest szyderstwem dla tych, co uniesieni mistycyzmem, lub złudzeni łatwowiernością prostaczków, probowali wśród proroctw fałszywych ostateczny koniec świata przepowiedzieć. Żyjemy i jesteśmy. Ani żaden kataklizm natury, ani wstrząśnienia polityczne, nie zdołały zachwiać naszem istnieniem, nie potrafiły złamać wiary w przyszłość i lepszą dolę, wiary tem potrzebniejszej, iż zapadający w fale przeszłości rok stary, nie najlepszą zostawił nam spuściznę. Stagnacya na każdem polu, bieda i zastój ogólny, oto skarga przez wszystkie powtarzana usta, stąd też surmy bojowe, grożące ciągle wojną europejską, nie przerażały nikogo, bo łudzono się, iż zdołają może polepszyć położenie ekonomiczne, uratować setki majątków wystawionych na sprzedaż, zetrzéć głowę hydrze kolonizacyi niemieckiej, która jak sęp krwiożerczy, w samo serce zapuszcza nam szpony. Próżne marzenia! W poznańskiem, w starej Wielkopolan ziemi, tysiące hektarów w obce przeszło ręce, a u nas równocześnie dzwon pogrzebowy nie przestawał rozbrzmiewać echem żałobnem, obwieszczając iż śmierć zabrała nam ludzi, którzy ziemię tę rodzinną, najwyższem ukochali uczuciem, święcąc jej skarby serca swego i ducha.

Lam, Królikowski, Kalinka, Szymanowski, obfite zaiste żniwo. Na szczęście, nie umarli zupełnie, śmierć bezsilną była wobec takich olbrzymów, jak autor „Sejmu Czteroletniego". Pozostały nam w spuściznie dzieła ich i owoce pracy długoletniej, pozostała siła ducha, która nie każe rąk bezczynnie zakładać.

Pod jego też godłem zaznaczyć wypada u nas, ożywioną działalność, w ostatnich szczególniej miesiącach. Otwarcie zbiorowemi siłami wzniesionego Muzeum przemysłu, wystawy: nasion, sztuki ornamentacyjnej, szkiców, sprzętów i odzieży, tkacka, hygieniczna, to wszystko chlubne świadectwa pracy dźwigającej kraj na polu przemysłu, tej najsilniejszej broni XIX wieku. Wieńczą ją zapisy wielkich sum, na cele oświaty i miłosierdzia, koronują arcydzieła ducha, jak Joanna d'Arc, cztery duże konkursy na polu piśmienniczem, odznaczone przez nie prace, turnieje malarskie i muzyczne i wiele mniej głośnych, lecz równie cennych nabytków w dziedzinie sztuk pięknych i literatury. Widzimy więc, iż bilans za czas ubiegły nie same przedstawia pasywa, nie same czarne wykazuje strony. Wśród klęsk i zawodów, widnieją zewsząd zacne usiłowania i praca wytrwała, wije się złota niteczka nadziei i wiary w lepszą przyszłość. Żegnając też smutnem wspomnieniem rok stary i tych których on nam zabrał, podejmujemyułudną ową niteczkę, ów promień rozjaśniający szarą dolę żywota, aby się nią podzielić z Wami Czytelnicy, aby tym co długie z nami przeżyli lata, kochając to co my kochamy i wierząc w co wierzymy, przesłać życzenia szczęścia na nową dolę żywota, która z maską na twarzy, przybliża się ku nam. Oby niosąc wam w darze promienne tylko uśmiechy, rok nowy ziścił wspólne wszystkim marzenia, uwieńczywszy zaś pomyślnie prace wasze i zabiegi, wzniecił spokój i zadowolenie, w każdem ognisku rodzinnem! Dom, to podstawa społeczeństw, to królestwo kobiety, do was więc przedewszystkiem, do strażniczek naszych tradycyi i ideałów, zwracamy się z noworocznem życzeniem, na czele którego przebaczcie, iż ośmielamy się postawić przykład świeżej, a tak cichej i skromnej działalności polskiej niewiasty, iż mało kto wie o niej dotąd. We Lwowie, pod protektoratem hrabiny Włodzimierzowej Dzieduszyckiej, zawiązało się *towarzystwo dam oszczędności*, celem zbierania funduszów na zaku-

pywanie akcyi, nowej instytucyi poznańskiej. Każdy powstrzymany zbytek, każdy grosz odłożony, ratuje piędź polskiej ziemi, piędź *naszej* ziemi, z okowów krzyżackich. Czyn to tak wymowny, iż nie potrzebuje komentarzy. Niech więc myśl równie zacna, w całym przyjmie się kraju, oddając Czytelniczkom naszem palmę szlachetnej inicyatywy, czyniąc z was obok pionierek rozumnego postępu, kapłanki zagrożonego, rodzinnego ogniska.

1887.

Znów jeden przeminął — w otchłani jak inne,
Tam przepadł na zawsze — bez wieści;
Wziął jutra sny złote i mrzonki dziecinne
A same zostawił boleści.

Znów jeden na tarczy żywota zatarty;
Nie lepszy — nie gorszy od wielu —
Na ołtarz nicości dał białe swe karty,
Zbrukane szermierką bez celu!

A jednak — któż przeczy — witany radośnie,
Miał przynieść podarek nam cenny:
Serc ciepło śród zimy — cny zasiew o wiośnie,
W jesieni, snop kłosów promienny!

Miał przynieść i miłość i prawdę i zgody,
Jutrzenką oświetlić nam chaty...

Okropne szyderstwo!!... dokoła zawody...
Rok minął — w łzy tylko bogaty.

Tak zawsze! Rok nowy — i ludzie znów płacą
Zawodem, serc braki swe własne;
Od Roku coś chcemy — niepomni, że pracą
Winniśmy wywalczać dnie jasne.

Że on, to czas tylko — i że go wystarczy,
Na setne ołtarze ofiarne
Miłości i prawdzie. Przy takiej nam tarczy,
Plon jutra nie pójdzie na marne.

Lecz minął—z nim krzywdy runęły w otchłanie.
Niech nowy, w olbrzymie ogniwa
Połączy nas razem — niech z martwych powstanie
Znów prawda potężna i żywa!

Niech w dobrej, złej doli, śród jasnej korony,
Co zdobi tej prawdy skroń piękną —
Umysłu i serca powstaną wraz plony,
Przed prawdą niech wszyscy uklękną,

Aż wielka się zorza rozpostrze dokoła. —
Lecz od nas w połowie zależy
Zadanie — tej drugiej nić błądzi u czoła
Niewiasty i w dłoni jej leży!

Więc daj nam, o Panie! niewiasty, jak owe,
Co w dawnych cmentarzysk śpią głuszy;
Co miały dłoń miękką, lecz barki spiżowe,
A iście stalowy hart duszy.

Daj Panie i takie, co dzieciom sokoli
Lot wskazać umieją do słońca!
Co w szczęściu niedumne — a w dobach niedoli
Byłyby wiernemi do końca!

I takie daj jeszcze...
Ha, próżne to mary,
Zachcenia dziecinne, — czas leci:
Z nim resztki miłości, nadziei i wiary...
Sam w złudzeń wplątałem się sieci..

Tymczasem na niebie ostatnia noc bladnie;
Rok nowy — dorodny i hoży,
Powoli się zbliża!! lecz któż tam odgadnie;
Radości, czy łez nam przysporzy?

Zygmunt Grabowski.

MARYUSZ PIGNEROL.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

(Dokończenie.)

III.

W tydzień potem Maryusz odwiedził doktora, zasiadł z nim przy kominie.

— Radbym — rzecze—zostać przez zimę w Talnar. Mam oto prośbę do ciebie mój doktorze, ustąp mi dwa pokoiki w twoim domu?

Doktor spojrzał mu w oczy.

— He! he!—odpowie ze złośliwym uśmiechem— nie chciałbym ci odmawiać... ale zastanów się dobrze. Spędzić zimę w Talnar... to rzecz twarda dla Paryżanina. Trzeba na to wielkiej odwagi. Zostawiam ci do namysłu dwadzieścia cztery godzin. Jutro nie będę w domu, ale jeżeli się nie cofniesz, przyjdź tu pojutrze a zakończymy sprawę.

Wieczorem kładąc się spać, stary doktor zacierał ręce i pomrukiwał sam do siebie: No, rzeczy idą nie żartem... Tacy to owi zrozpaczeni pessymiści! Ah! nie ma, jak młodość!

Nazajutrz o wschodzie słońca, staruszek pojechał do Thonei. Zaczem miał przyłożyć rękę do tej sprawy, postanowił przekonać się naocznie i dotrzeć do samego źródła. Odwiedził naprzód notaryusza kantonu, który dał mu najpiękniejsze świadectwo o rodzinie Bastyana. Byli to ludzie uczciwi, w całem słowa znaczeniu, pracowali zawzięcie. Kazał potem zaprowadzić się do ich domu, wszedł tam, niby za kupnem sera.

Z imienia, znali go wszyscy, przez długie bowiem lata był lekarzem w tych stronach. Ojciec Bastyan przyjął go najgościnniej, przy buteleczce wina, opowiadał mu domowe sprawy swoje. Gospodarstwo szło dobrze, ale miał wiele gęb do żywienia, pragnął oddać w służbę jedną z córek, gdyby znalazł dla niej jakieś uczciwe miejsce. Doktor obiecał wynaleźć dom porządny i zawiadomić o tem zaraz. Poczem wrócił do Talnar, zachwycony Żozetką i całą jej rodziną.

Według umowy na drugi dzień z rana, Maryusz przybiegł do Balmette. Oznajmił doktorowi, że postanowił przepędzić zimę nad jeziorem.

— Dobrze więc — rzecze doktor — ale skoro mi ufasz, powiedz mi szczerą prawdę, czy ci głowę zawróciła ta dziewczyna?

— Tak jest, kocham ją — odpowie poeta — kocham ją całem sercem. To rzecz śmieszna i niedorzeczna, bo niepodobna myśléć mi o małżeństwie.

— A to dlaczego? powiedz mi jeżeli łaska?

— Bo jakkolwiek wolny jestem od przesądów, znam jednak różnicę jaką wychowanie stawia pomiędzy nami. Po pierwszych chwilach upojenia, życie byłoby nam nieznośnem.

— Wielkie pytanie — rzecze doktor. — Jeżli ona cię kocha, nagnie się łatwo do wszystkiego. Miłość biegłym jest niwelatorem, a kobiety umieją się przeistoczyć w cudowny sposób. Zresztą i ty mógłbyś jej w tem dopomódz.

— A to jak?

— Zmniejszając przestrzeń jaka was rozdziela, stając się potrochu włościaninem.

— Ja?

— Tak jest, to nie tak trudno jak myślisz. Zamiast dwóch pokoików, najmiesz ode mnie cały dworek z ogrodem, polem i winniczką. Ja pozostanę czas jakiś przy was, będę ci dawał rady. Za rok, gdy ci ręce stwardnieją od pługa i poczernieją od ziemi, zniknie w wielkiej części ta różnica pomiędzy tobą a Żozetką, co cię tak bardzo dziś przestrasza. No i cóż ty na to?

Maryusz siedział chwilę zadumany. Pomysł ten przypadł mu do serca i rozumu. Wrodzony popęd wiódł go zawsze do szukania dróg nieubitych.

— A więc zgoda — szepnął nakoniec — gotów jestem spróbować.

— Poczekaj — rzecze doktor — kładę jeden warunek. Daj mi słowo, że nie zobaczysz Żozetki, dopóki ja na to nie pozwolę.

Maryusz powstał przeciwko temu, ale starzec nie chciał na krok ustąpić, wymógł nareszcie słowo.

Nazajutrz poeta przeniósł się do Balmette, rozpoczął gospodarkę. Pierwsze tygodnie twarde były. Naprawa budynków, układy z robotnikami, zakupna w dnie targowe, wszystko to okropnie go nudziło.

Pomału jednak, ranne wstawanie, życie na świeżem powietrzu, praca ręczna broniąca od chorobliwych marzeń, cała ta gimnastyka wzmocniła mu nerwy, rozwinęła w nim siłę fizyczną, słowem przywróciła mu zdrowie i dała krzepkość ducha, dotąd nieznaną.

Od czasu do czasu postać Żozetki stawała mu żywo przed oczami, niecierpliwił się, błagał doktora by go zwolnił z przysięgi, ale starzec był niewzruszony.

Około Bożego Narodzenia nastąpiły mrozy. Maryusz który od kilku tygodni cierpiał w milczeniu, począł znowu nalegać.

— Nie wytrwam dłużej, mój doktorze — zawołał żywo — pozwól mi iść do Thonei! Żozetka nie wie nic o zamiarach moich, a gdyby też, podczas gdy ja przeistaczam się na prostego wieśniaka, wydano ją tam zamąż? przyznaj sam, byłaby to dla mnie ciężka próba!

— Rozumiem cię — odrzecze stary doktor — ale zważywszy rzecz, lepiej będzie podobno, gdy ty zostaniesz w domu a ja sam pojadę do Thonei. Zaręczam ci, zobaczę Żozetkę i czuwać będę nad waszem szczęściem. We czwartek, targ w miastecz-

ku, potrzebujesz właśnie krowy, kupię ją też dla ciebie.

— Więc pomówisz z Żozetką — przerwie żywo poeta. Czy wiesz, oni mieszkają w Malnant... jest ganek zielony przed domem i wielka lipa w podwórku.

— Dobrze, dobrze — odpowie z uśmiechem Lettraz — nie pomylę się, bądź pewien. Trzymaj się dzielnie a niezapominaj przysłowia: Kto umie czekać, ten się doczeka w samą porę.

We czwartek więc, w wigilią Bożego Narodzenia, stary doktor zaprzągł klacz do karyolki i rankiem pociągnął ku Thonei. Zatrzymał się nasamprzód w Malnant, zakołatał we drzwi, otworzyła mu je Żozetka. Powitawszy ojca Bastyana, zapytał doktor czy nie ma własnej krówki na sprzedaż. Bastyan miał właśnie jałówkę, układ stanął odrazu, przypomniał potem Lettraz, o czem mówili w Listopadzie.

— Niedawno oto — rzekł — wypuściłem w dzierżawę moją posiadłość Balmette, koło wsi Talnar, przypomniałem sobie żeście mieli zamiar, umieścić jednę z córek w uczciwym domu. — To mówiąc staruszek, spoglądał z pod oka na Żozetkę, gdy wymienił Talnar, oczy dzieweczki zabłysły, rumieniec wystąpił jej na lica.

— Tak — ciągnął dalej doktor — potrzebuję dla siebie sługi roztropnej, skromnej i pracowitej, myślę, że starsza córka wasza odpowie mi zupełnie, jeźli to godzi się z wolą waszą.

Ojciec Bastyan nie wiedział zrazu co na to odpowiedzieć, chciał wprzód naradzić się z żoną i Żozetką.

Doktor tymczasem poszedł do obory przypatrzyć się jałówce. Gdy wrócił, Bastyan oświadczył mu, że skoro młodsza siostra, może zastąpić starszą w domu, pozwala Żozetce wejść do służby, jeźli zapłata będzie dobra. Obaj poszli potem do gospody na obiad, tam stanął układ między nimi. Skończyło się na tem, że tegoż dnia, doktor zabierze nową sługę wraz z kupioną jałówką.

Około trzeciej zaprzężono klacz do karyolki. Żozetka z ciężkiem sercem, z oczami zapłakanemi, pakowała manatki swoje, uwiązano w tyle jałówkę. Po rzewnem pożegnaniu z rodziną i błogosławieństwie rodziców, dzieweczka odjechała z doktorem.

Z rana mgła grubemi kłębami przysłoniła dolinę, po południu jednak niebo nagle się rozjaśniło, wiatr chłodny powiał od wschodu, szron potrząsnął suche gałązki drzew i krzewów, a odbity w nich promień słońca, nadał im połysk dyamentowy. Wierzchołki gór pokryte białym śniegiem, cudnie rysowały się na tle błękitu. Przyroda cała przybrała jakby świąteczną postać. Stary doktor otulił Żozetkę grubą wełnianą derą, z pod której wyglądała różowa jej twarzyczka i świeciły błękitne oczy.

Jałówka ryczała żałośnie, obracając głowę za obórką.

— No i cóż — zagadnął doktor — czy nie boisz się jechać zemną do Balmette.

— Mój Boże — odpowie dzieweczka — wolę być tam niż gdzieś u obcych ludzi. Znam już miejsce, zresztą niedaleko to od nas.

— A potem, zastaniesz tam przyjaciół... a raczej przyjaciela — ciągnął dalej, patrząc jej przenikliwie w oczy.

— Nie rozumiem pana — rzekła spuszczając głowę.

— Doprawdy? Alboż to nie znasz młodziana, który tej jesieni, odwiedzał was tak często w górach?

— Pana Maryusza? — zawołała naiwnie — albo on jeszcze nie odjechał?

— Został tu na zimę, a jeźli mam szczerze mówić, myślę, że dla ciebie przebywa dotychczas w Talnar.

Żozetka nie otworzyła ust, ale łatwo zgadnąć jak biło jej serduszko, pod derą starego doktora.

— Nie odpowiesz mi na to? — ciągnął Lettraz.

— Pan żartuje sobie ze mnie — wybąknęła nieśmiało.

— Ja wcale nie żartuję, mówię prawdę — rzecze z powagą starzec — mam sobie za obowiązek, uprzedzić cię o tem, pozwolę ci nawet powrócić do rodziców, jeźli obecność tego chłopca, może być niemiłą dla ciebie.

— Czemużby to być miało? Kto wchodzi w służbę, nie ma prawa myśléć o własnej przyjemności.

— Jak widzę, wcale mnie nie rozumiesz. Posłuchaj mnie Żozetko, skoro cię biorę do domu, przyjmuję ważny obowiązek, mówię do ciebie jak do własnego dziecka. Ten chłopiec kocha cię, a ponieważ młody jest i przystojny, gdybyś go też nawzajem pokochała?...

— Onby o tem nie wiedział — zawołała tracąc zupełnie głowę — nigdy się tego nie domyślał!..

— A więc to go już pokochałaś? — zagadnął podstępnie stary doktor.

— Czemu pan mnie tak dręczy? — wyszeptała dzieweczka na pół z płaczem, szamocząc się jak ptaszę złapane w sidła. — O panie, masz słuszność, powróćmy do Thonei, odwieź mnie lepiej do rodziców.

— Wcale nie, moje dziecię — rzekł Lettraz po ojcowsku, wiem to, co chciałem wiedzieć. Bądź spokojna, Maryusz uczciwy chłopiec, tak jak ty uczciwa dziewczyna. Wszystko też pójdzie dobrze.

Nie odrzekła nic, sama nie wiedząc co ją czeka, z radością i trwogą zbliżyła się do wioski. Minęli już Menthonę. Noc tymczasem zapadła, miliony gwiazd błysły na czarnem niebie. Gdy ujrzeli jezioro, dzwony w Talnar odezwały się na Pasterkę.

Maryusz tymczasem, czuwał sam przy ognisku w Balmette... jedynym towarzyszem jego był świerszczyk odzywający się pod podłogą. Dziwno mu było, że doktor nie powraca. Wtem koła zaturkotały po grudzie. Wybiega co żywo, zrazu nie widzi nic, doktor z Żozetką poprowadził jałówkę do stajni. Potem dwa cienie zamigotały w ganku.

— Czy to pan, mój doktorze — zawoła niespokojny.

— Tak, ja — odpowie starzec — i ktoś jeszcze dobrze ci znany.

— Żozetka! — zawoła z uniesieniem Maryusz.

— Tak, mój chłopcze, Żozetka. Myślałem że wam będzie miło, obchodzić razem święto Bożego Narodzenia i dlatego ją tu przywożę. Ale wnijdźmy do domu, bo noc okropnie zimna.

Gdy weszli, przez otwarte drzwi sieni, dobiegł uroczysty dźwięk dzwonów.

— A teraz — rzecze starzec, popychając zlekka Żozetkę do Maryusza — moje dzieci, podajcie sobie ręce. Oto noc w której aniołowie śpiewają w niebie: „Pokój i radość ludziom dobrej woli!" Piękna to noc, właściwa na zaręczyny. Mam nadzieję, że za miesiąc poprowadzę was do ślubu.

Jakoż w końcu Stycznia odbyło się wesele. W skromnym domku w Balmette, były trzy szczęśliwe osoby, które utrzymywały śmiało, że warto żyć na świecie.

K O N I E C.

NAD PRZEPAŚCIĄ.

NOWELKA

PRZEZ

Bronisławę K.

W elegancko umeblowanym pokoju, na nizkiej, miękko wysłanej sofce, spoczywała młoda, może dwudziestoletnia kobieta. Ciepły szlafroczek z grubej jakiejś tkaniny otulał pełną lecz kształtną postać; gruby warkocz czarnych jak heban włosów tworzył koronę nad jej czołem, pod którem płonęły gorącym blaskiem ciemno szafirowe oczy. Twarz nadzwyczaj regularnych rysów, nosiła wyraz jakiegoś przedwczesnego znudzenia czy zniechęcenia. W ręku trzymała otwartą książkę, lecz wzrok jej błądził w przestrzeni bez celu. Upłynęła tak długa chwila, na dworze szalała zamieć śnieżna, dzwoniąc zmarzniętemi kulkami o lustrzane szyby pokoju; kobieta jednak nie zwracała na to uwagi.

Nareszcie potarła ręką czoło jakby chciała odegnać jakieś niepotrzebne myśli, i leniwym ruchem podniosła książkę do oczu.

W tejże prawie chwili drzwi otworzyły się i na progu ukazał się mężczyzna nie pierwszej już wprawdzie młodości, ale jeszcze w sile wieku. Pięknym nie można go było nazwać bynajmniej, zaledwie że nie był brzydkim, ale szlachetny wyraz prawdziwie męzkiego oblicza, przyjemne na każdym musiał uczynić wrażenie.

Z uśmiechem postąpił ku sofce i ujął białą rączkę kobiety, której wzrok równie obojętnie spoczął na wchodzącym, jak przed chwilą błądził w przestrzeni.

— Teraz dopiero mówię ci dzień dobry, moja duszko — rzekł — gdy wychodziłem do gospodarstwa, spałaś jeszcze.

— A cóż lepszego robić tu można, w tym kącie oderwanym od całego świata? — odrzekła z lekkim odcieniem ironii w głosie kobieta — śpię do południa a i tak dzień nieznośnie długim mi się zdaje.

— Jakto, Maryniu, przez pięć lat nie przywykłaś do tej samotności? Dziwi mnie to doprawdy, dziś gorzej narzekasz niż pierwszego roku po ślubie!

— Ha! cóż robić, jestem widać gorszą i kapryśniejszą niż dawniej!

— Tego nie powiedziałbym bynajmniej, tylko przyznam ci się otwarcie, że napróżno szukam w mojej głowie powodu pożerających cię nudów.

Kobieta milczała przez chwilę, poczem z uśmiechem zwróciła oczy na męża.

— Nie mówmy już o tem Kaziu — szepnęła, tuląc pieszczotliwie głowę na ramieniu męża — ty jesteś najlepszym z ludzi, a ja najnieznośniejszą istotą.

On roześmiał się i za całą odpowiedź ucałował gładkie czoło żony.

— Ale — odezwał się po chwili — czy pamiętasz, że mamy dziś jechać do Wólki, wszak od ty-

godnia jesteśmy już proszeni; a ta zabawa taneczna rozchmurzy może nieco czoło mojej pani.

— Ale jakże tu jechać w taki czas szkaradny, chociaż nie zbywa mi na chęciach? — odparła z lekkim rumieńcem na bladem dotąd licu.

— Pojedziemy karetą na saniach.

— A więc trzeba jeszcze pomyśléć o odświeżeniu niektórych szczegółów toaletowych. Pójdę zajrzéć do mojej Michalsi, która pewnie beze mnie nie da sobie rady, a za pół godzinki zejdę na śniadanie.

Mówiąc to podniosła się z sofki i zniknęła w otwartych drzwiach przyległego pokoju.

Wszedłszy do swej sypialni, stanęła przed wielkiem lustrem, przypatrując się sobie bacznie, jak gdyby się dopiero dzisiaj zobaczyła po raz pierwszy. Jaką dziś weźmie suknię, aby bardziej uwydatnić matową białość twarzy i kruczy połysk warkoczy? Czy tę ciemną aksamitną? czy żółtą jedwabną, w której, jak twierdził pan Alfons na wieczorze u prezesostwa, wyglądała jak bogini! A pan Alfons ma gust dobry; można mu zaufać. Ale nie, żółtej wziąć niepodobna, wyglądałoby to jakby się chciała podobać panu Alfonsowi; co za myśl zabawna! a cóż mnie mogą obchodzić pochwały tłumu? Czyż nie jestem mężatką?

Nie mogła jednak tego zaprzeczyć, że pochlebny szept jaki się słyszy, wchodząc do salonu, jest nader miłą rzeczą nawet dla najpoważniejszych kobiet. Po długim namyśle zadzwoniła na pannę służącą i kazała jej wyjąć z szafy ciemno purpurową aksamitną suknię, sama zaś wysunąwszy szufladę biórka, otworzyła pudełko w którem spoczywał kosztowny naszyjnik z pereł. Tak, aksamit i perły, to będzie najodpowiedniejszy strój na dzisiejszy wieczór. Obejrzała starannie suknię i przykazawszy Michalsi, aby odświeżyła koronki zdobiące stanik, zeszła na śniadanie z twarzą mniej już obojętną niż poprzednio.

Marya, córka zamożnych rodziców, zostawszy wcześnie sierotą, świetną odebrała edukacyą; lecz nikt nie starał się wykształcić jej serca i wskazać jakiś wznioślejszy cel w życiu. Siedmnaście lat mającą dziewczynę poznał w domu jej opiekunów Kazimierz, człowiek bogaty, gruntownie wykształcony, lecz nie pierwszej już młodości. Wszystko przemawiało za tem małżeństwem i opiekun Maryi skłonił ją, aby oddała swą rękę Kzimierzowi. Dziewczę bez wstrętu ale też i bez gwałtownego bicia serca poślubiła szlachetnego człowieka, z którym nie łączyła ją żadna myśl szlachetniejsza.

Z początku Kazimierz usiłował wytworzyć jakiś poważniejszy cel w życiu swej żony, tem bardziej że Bóg nie obdarzył ich dziećmi; lecz wkrótce mąż przekonał się że wszystkie jego usiłowania rozbijały się o apatyczną obojętność Maryi.

Kazimierz też zaniechał wkrótce próżnych wysiłków woli i zostawiając Maryi zupełną swobodę, powrócił do czynnego życia jakie wiódł przedtem. Jakkolwiek dobrze znający życie i jego rozczarowania, Kazimierz inaczej wyobrażał sobie małżeństwo. Dla niego to przedewszyskiem związek dwóch dusz bratnich, zespolonych dążeniem do wzniosłego jakiegoś celu. Gdy ujrzał Maryą, piękność jej silne na nim uczyniła wrażenie. Przekonawszy się że Marya nie da się nagiąć do czynu, Kazimierz bolał nad tem, lecz niemniej kochał swoją żonę i psuł ją jak rozpieszczone dziecię, dogadzał jej żądaniom.

Miłujący ciszę i pracę poświęcał swoje upodobania i prowadził dom otwarty, aby zadowolnić gust żony, lubiącej zabawy i tańce.

Przy śniadaniu Marya była rozmowną i ożywioną, a gdy wieczorem przybrana w aksamitną suknię i perły z jedną białą we włosach kamelją, weszła do saloniku, mąż, oczekujący tam na nią, zawołał:

— Jakże ci ślicznie w tym stroju, Maryniu! — i z uczuciem pocałował ją w czoło.

W istocie, młoda kobieta wyglądała dziś czarująco; rozpromienienie jakieś biło z jej twarzy, nadając jej niezwykły powab.

Pochwała męża wywołała uśmiech na jej usta, a myśl przelotna, co pan Alfons powie ujrzawszy ją, lekkim rumieńcem pokryła jej lica.

Któż był ów pan Alfons, o którego sąd tak wielce chodziło Maryi, która dotąd otaczana i uwielbiana na balach z lodowatą obojętnością przyjmowała wszystkie hołdy?

Pan Alfons był chwilowym gościem w okolicy; przybywał z miasta zkąd poprzedziła go opinia zdobywcy serc niewieścich. Zdanie jego miało zatem powagę i próżność Maryi mile została połechtaną jego pochwałami.

Wsparta na poduszkach karety, otulona ciepłem futrem, Marya marzyła; o czem? sama nie umiałaby na to odpowiedziéć.

Nareszcie błysnęły wdali oświetlone okna i wkrótce kareta zatrzymała się przed gankiem.

Wchodząc do salonu Marya dostrzegła wśród grupy mężczyzn, pana Alfonsa, który przez szkła przypatrywał się pilnie wszystkim wchodzącym damom. Ujrzawszy Maryą skłonił jej się z uszanowaniem i po chwili gdy już zajęła miejsce, wysunął się nieznacznie z grona mężczyzn i skierował się do niej, zamieniwszy dla niepoznaki, słów kilka na prawo i na lewo.

— Witam panią — rzekł, trzymając się za jej krzesłem — i zarazem przypominam daną mi u prezesostwa obietnicę tańczenia ze mną pierwszego mazura. Czy pani nie zapomniała o tem?

— Bynajmniej, chociaż nie czuję dziś w sobie wielkiej ochoty tanecznej.

— O! nie zrobisz nam pani tej krzywdy, aby nas pozbawić najlepszej tancerki. Chociaż — dodał ciszej, pochylając się — dałoby to niejednemu sposobność do miłej z panią pogawędki.

— Rozmowa z takiemi jak ja zadomowionemi mieszkankami wsi, nie może dla nikogo być ani ciekawą, ani zajmującą — odparła niedbale Marya.

— Ależ przeciwnie — zawołał — pani, obcując bliżej z przyrodą, więcej mogłabyś nam powiedzieć rzeczy zajmujących, niż niejeden fejletonista.

— Pan jak widzę jesteś poetą, ale kto tak jak ja rok cały obcuje z tą przyrodą to wie, że nie jest tak bardzo zajmującą. Naprzykład teraz w zimie, nudy szalone na wsi.

Pan Alfons z pod szkieł badawczem spojrzeniem obrzucił piękną swoją sąsiadkę. Nudzi się, pomyślał, tem lepiej.

W tej chwili dały się słyszeć dźwięki walca i pan Alfons skłonił się, zapraszając Maryą do tańca. Marya walcowała prześlicznie, a że i pan Alfons niemniej był znakomitym tancerzem, oczy wszystkich zwróciły się na dorodną parę. Marya z głową lekko w tył przechyloną, z rozchylonemi nieco usty tak była ponętną, że pan Alfons bezwiednie niemal coraz silniej obejmował ją ramieniem

Gdy po długiej chwili znużona upadła na fotel, pan Alfons obcierając czoło fularową chusteczką, rzekł:

— Z panią tańczyć to rozkosz prawdziwa. Czy mąż pani nie tańczy wcale?

— Wcale — odparła, śmiejąc się, Marya, którą ta myśl rozweseliła; nie mogła bowiem wyobrazić sobie Kazimierza tańczącego — mój mąż to uosobiona powaga.

— Doprawdy? teraz nie dziwię się, że pani nudne wiedzie życie!

— Mylisz się pan — odparła wyniośle Marya — mój mąż jest najlepszym, najszlachetniejszym człowiekiem. Pięknie tańczyć, to jeszcze nie wielka zaleta.

— O! przepraszam — zawołał — nie miałem bynajmniej myśli obrazić panią czemkolwiek. Ale — dodał po chwili — czy pani uważała tę młodą tłuściutką osóbkę, podobną do świeżo rozkwitłej piwonii, którą mamunia tak niefortunnie w ponsową przybrała sukienkę?

Oboje rozśmiali się z tego dowcipu.

Tymczasem poważna Prezesowa, u której przed kilku dniami Marya poznała pana Alfonsa, nachylając się do ucha sąsiadki szeptała:

— Czy pani uważa jak pani Kazimierzowa kokietuje pana Alfonsa? Aż wstyd patrzéć doprawdy.

— I cóż w tem złego, że z zajęciem z sobą rozmawiają? — odparła sąsiadka — nie mająca tak jak Prezesowa córek na wydaniu.

— Jakto, czy to przyzwoicie, aby mężatka pozwalała tak wyzywająco patrzéć sobie w oczy obcemu mężczyźnie?

— Nie widzę ja w obejściu pana Alfonsa nic wyzywającego.

Prezesowa spojrzała wzgardliwie na swoją sąsiadkę i zamilkła, śledząc natomiast bacznie Maryą i Alfonsa.

Wrzeczy samej, pomimo iż na wieczorku nie brakowało panien młodych i przystojnych, pan Alfons nie odstępował Maryi; prowadził ją do kolacyi, przynosił jej chłodniki, zabawiał rozmową. On pierwszy wynalazł jej futro i otulił ją troskliwie; jednem słowem, był tak uprzedzająco grzeczny, że Marya dotąd obojętna na takie hołdy, uczuła dziwny zawrót w głowie.

Przed odjazdem Kazimierz, któremu przedstawiono Alfonsa, zaprosił go do siebie.

Po owem wieczorze Marya bardziej jeszcze czuła pożerające ją nudy.

Raz, gdy bezczynnie jak zwykle leżała na kozetce, weszła do pokoju wierna jej Michalsia.

— Proszę pani — rzekła — Łukaszowa ta co to mieszka w chacie po ł borem, zachorowała ciężko; córka jej z płaczem przybiegła do dworu.

— Weźże moja droga koszyk, zapakuj w niego lekarstwa i pospiesz do niej. Powiedz także kucharzowi, aby ci dał garnuszek dobrego rosołu, a jeśliby trzeba było doktora, daj znać to pan pośle konie do miasteczka.

Wypowiedziawszy te słowa, Marya przymknęła oczy, jakby dając do zrozumienia Michalsi, że dłuższa rozmowa zmęczyłaby ją niepotrzebnie.

Poczciwa sługa wysunęła się z pokoju, a pani pogrążyła się znów w zadumie.

Nad wieczorem tego samego dnia zabrzękły dzwonki przed domem i po chwili pan Alfons wszedł do salonu. Kazimierz siedział przy kominku, czytając świeżo otrzymane z poczty gazety, podczas gdy Marya zajęta była jakąś robótką.

Po powitaniu rozmowa od obojętnych przedmiotów skierowała się na literaturę i sztukę. Zdanie Kazimierza dowodziło wytrawnego znawcę, gdy tymczasem pan Alfons ograniczał się na ogólnikach, cytując głównie miejscowości w których dłużej lub krócej bawił. Marya była niezwykle milczącą, tak że nawet mąż kilka razy

spojrzał na nią zdziwiony; widocznie obecność pana Alfonsa onieśmielała ją trochę.

Szczęściem że później nadjechało niespodzianie kilka osób z sąsiedztwa i towarzystwo ożywiło się nieco.

Pan Alfons manewrował w ten sposób że zajął miejsce przy gospodyni domu, siedzącej na małej sofce, umieszczonej nieco na uboczu.

Marya z podnieconym na licu rumieńcem odpowiadała Alfonsowi, który unosił się nad haftem jaki trzymała w ręku.

— Pani zapewne częste odbywa przechadzki? — zapytał, zmeiniając nagle temat rozmowy pan Alfons.

— W lecie chodzę po parku, w zimie zaś wcale prawie nie wychodzę, wyjeżdżam tylko.

— Nigdy więc pani nie zapuszcza się drogą przez wieś lub łąki?

— Nigdy.

— Szkoda!

— Dlaczego szkoda? — spytała zaciekawiona Marya.

— Hm! nie wiem czy mogę powiedzieć to pani...

— A to zabawne! Widać że to, o czem pan myśli, jest okropnie złą rzeczą.

— Bynajmniej, tylko nie śmiem...

— No zbierzże pan całą odwagę i wypowiedz mi swoje myśli — dodała, śmiejąc się Marya.

— Jeśli mnie pani do tego upoważnia to już powiem wszystko. Otóż jest ktoś, któryby pragnął nieraz z panią swobodniej pomówić, a w salonie trudno znaleźć do tego sposobność. Gdyby więc pani odbywała jakieś dalekie przechadzki, ten ktoś mógłby panią spotkać... przypadkiem... no i pomówić szczerzej, użalić się na swoje smutki i zawody, których tak pełno człowiek napotyka w życiu...

— Zkądże ja mam być powiernicą cudzych zmartwień? Nie umiałabym pocieszać nikogo.

— Właśnie że pani jedna możesz znaleść balsam kojący cierpienia tego człowieka.

Zanim Marya zebrała się na odpowiedź służący oznajmił iż podano do stołu i rozmowa przerwana nienawiązała się już więcej na ten temat.

— O kimże on chciał mówić, ten pan Alfons? — myślała Marya gdy po odjeździe gości udała się do swojej sypialni. Ktożto pragnie mojego współczucia? Czyżby on?... Eh! — dodała w duchu — niewarto nad tem głowy sobie łamać!

Pomimo takiego dowodzenia, główka jej w braku lepszego zajęcia pracowała nad odgadnięciem tajemniczych słów pana Alfonsa.

Nazajutrz, dzień był prześliczny jak to nieraz w lutym bywa, słońce świeciło jasno, brylantując swymi promieniami szronem okryte drzewa i Marya też zachęcona pogodą, otuliła się ciepłem futerkiem i zeszła do ogrodu. Kazimierz, wracając od zabudowań dworskich, spostrzegł ją na skręcie uliczki i pospieszył za nią.

— Cóż się to stało że pani moja odważyła się wyjść na taki mróz z domu? — zapytał.

— Chciałam świeżem nieco odetchnąć powietrzem.

— Bardzo słusznie. Ruch taki to zdrowie dla ciebie; już teraz zarumieniłaś się i zdaje się jakbyś lepszej nabrała cery.

Na te słowa Marya zarumieniła się jeszcze bardziej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KRAINY PIĘKNA.

Joanna d'Arc Matejki. Chrystus u Marty i Maryi Siemiradzkiego.

Skromna oficynka pałacu hr. Potockich, mieszcząca salon Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych, stała się od kilku tygodni, punktem zbiornym całej inteligencyi warszawskiej, miejscem odpustowem, do którego tysiące osób ciągnie nieprzerwanym szeregiem. Patrząc na tę pielgrzymkę, na ludzi upojonych czarem dziwnym i powracających doń mimowoli, przypominasz sobie, iż ani „Hus" Brozika, ani „Chrystus" Munkaczego, nie umiały tak entuzyazmować ogółu. Czyżby nasz Matejko i jego „Joanna d'Arc" większą od cudzoziemców posiadały siłę?

Ha, trzeba zobaczyć. Przesuwam się zwolna wśród tłumów zgromadzonych, których nastrój uroczysty uderza odrazu. Nie ma tu gwaru, rozmów i szeptów, w sali zaś przeznaczonej wyłącznie dla „Joanny", na twarzach zebranych, jakiś pietyzm odbija się nieledwie. Cisza ta i skupienie, to najwyższy hołd dla mistrza. Mogą sobie zoilowie krytykować pojedyńcze szczegóły obrazu, mogą wytykać usterki jego i wady, wrażenia jednak, jakie wywiera na publiczności nie zatrą nigdy; podniosłe, szlachetne, dowodząc wzruszenia ogólnego, stanowi ono prawdziwą oznakę czci, dla mistrza i jego dzieła. Bywały wypadki, iż ludzie nauki i estetycy z powołania, mylili się w swych sądach. Nie tak dawno jeszcze zbiór wybitnych krytyków warszawskich, ukoronował „Alberta wójta", na którego ogół zżyma się do dziś dnia, instynkt publiczności jednak, intuicya jej i poczucie piękna, nigdy prawie nie zawodzą.

Zresztą arcydzieła tworzą się nie dla szczupłego gronka krytyków, adla narodu, dla ludzkości całej. Wobec zaś „Joanny d'Arc" słyszysz tylko ciągle: „Jakie to piękne!"

Pięknem też w rzeczy samej jest olbrzymie dzieło Matejki. Chaos, gmatwanina, brak powietrza, wśród którego widzimy tylko istną orgią barw, oraz rąk, nóg i ciał ludzkich, jak w „Bitwie pod Grünwaldem", zniknęły tu zupełnie. Figury naturalnej wielkości, idące w tryumfalnym pochodzie jedna za drugą i wszystkie na pierwszy plan wysunięte, pozwoliły uniknąć rażących wad perspektywy, spowodowanych krótkim wzrokiem malarza. Te zaś, jakie istnieją, okupuje dostatecznie, prześliczna na długo wrażająca się w pamięć postać dziewicy z Domrémy, która ze szlachetnem, uduchowionem obliczem, z okiem wzniesionem ku niebu i białym sztandarem w ręku, jest najpyszniejszą postacią kobiecą, jaką Matejko utworzył dotąd. Istne to przeciwieństwo, istna antyteza do bezmyślnej, egoistycznej fizyognomii Karola VII, na którego obwisłych policzkach, w chwili tej najwyższego tryumfu, prócz samolubstwa nic się nie maluje. Towarzysząca mu pod baldachimem królowa, czyni wrażenie takiej samej nicości, piękna zaś, o kilka lat zawcześnie wprowadzona ta Agnieszka Sorel, zdaje się zmysłową swą urodą silniej jeszcze uwydatniać natchnioną postać Joanny. Otyły, o przebiegłych rysach arcybiskup, tłum ludu, kobiety, mieszczanie, dzieci, a na przedzie rycerz wiozący insygnia koronne i heroldowie z trąbami, oto osoby uzupełniające ziemską stronę obrazu, który może śmiało rościć prawa do miana arcydzieła.

I arcydzieło jednak nie bywa doskonałem. Joanna d'Arc zaś, obok natchnienia i potężnej, ułudnej plastyki w wykonaniu, uwieńczoną została mistycznem, nadziemskiem zjawiskiem, które niestety mniej do uczuć widza przemawia. Po nad głową przyszłej męczenicy, unoszą się niebiescy jej orędownicy, wizya zespalająca się silnie, a zawsze prawie niefortunnie z obrazami Matejki. Ten barczysty św. Michał, o nodze żylastej, muskularnej, spuszczonej tak nizko, iż lada giermek mógłby go za nią na ziemię ściągnąć, ta św. Małgorzata jadąca z nieba na czerwonym nimbie Joanny d'Arc i św. Katarzyna łamiąca ręce rozpacznie, przedstawiają grupę, której ani logiką, ani fantazyą, ani podaniem historycznem nawet, wytłomaczyć sobie nie można. Postacie ich, tak są masywne, tak ludzkie, iż zawisnąwszy w powietrzu, musiałyby ciężarem własnym runąć na ziemię, mnożąc ścisk, który i bez tego już drugoplanowem postaciom grozi uduszeniem. I Joanna też, zdaje się gniewać na mistrza, za pomysł dziwaczny, pomimo bowiem lilii białej, jaką święta Katarzyna ku niej wyciąga, zbawczyni Francyi nie ku wizyi wznosi oczy, a ku niebu i swemu sztandarowi, jak gdyby chciała wskazać, że źródłem siły jej, przyczyną natchnienia były Bóg i ojczyzna, a nie chorobliwe fantasmagorye.

Od nich to jednak, od świętych, spływa według słów katalogu „światło mistyczne" na obraz cały. Co prawda, dobrze katalog uczynił objaśniając zagadkę, inaczej nie doszlibyśmy nigdy do jej rozwiązania. Dla nieuprzedzonego bowiem widza, te tęgie w powietrzu zawieszone postacie, żadnego źródła jasności nie przedstawiają, przeciwnie, oblewa je wyraźny blask dzienny, wobec którego bladnie żółty płomień pochodni, niebo zaś gwiazdami zasiane, istną stanowi tajemnicę. Miałażby noc ta, być symbolem dotychczasowej niewoli Francyi, a światło objawem jej wyzwolenia? Nie wiem i nie chcę dociekać, oburzać się na nielogikę kompozycyi i wadliwość układu, to rzecz krytyków, ja zaś notuję na teraz wrażenie widza tylko. Napróżno też, ktoś obok szepcze mi, iż herold jadący na przedzie, zsunął się na ogon prawie swego konia, że ognisty, czarny rumak Joanny tratuje cisnące się ku niemu pospólstwo, że biedacy duszą się z braku przestrzeni i powietrza, dla mnie szczegóły te nie istnieją. Czuję tylko podniosłe tchnienie poezyi i olśniony, porwany, zgnębiony prawie wielkością obrazu, stoję w zachwycie, chyląc kornie czoło przed nowem polskiem arcydziełem, za które cześć się należy mistrzowi Matejce.

Kto zgorączkowany potężną kreacyą, chce odpocząć wśród ciszy i uroku sielskiego krajobrazu, dla tego widok „Chrystusa u Marty i Maryi" istnem stanie się ukojeniem. Nigdy może różnica między tytanicznemi porywami Matejki, a akademickim spokojem Siemiradzkiego, nie zaznaczyła się żywiej. Tam obraz pełen usterek wre, kipi i porywa, tu całość doskonale pomyślana i wykonana... pozostawia cię pełnym duchowego spokoju. Jak tu rozkosznie, wśród cienia drzew, przysłaniających blask słoneczny, jak trudno było pochwycić ten ruch ich zmienny! Czy to Chrystus jednak, naucza młodą, wpatrzoną weń kobietę?

Nie, to jakiś filozof, o silnie zaakcentowanym typie wschodnim, ale nie Syn Boży, nie potężny reformator, który dźwignął świat cały i siłą ducha swego, potrafił zapanować nad nim.

Mistrz Henryk chciał stworzyć sielankę na tle wschodnim, sielanka też pysznie mu się udała.

O czarowniejszym obrazie rodzajowym, trudnoby marzyć, religijnego niech tu nikt nie szuka. Krajobraz, otoczenie, szczegół każdy, od szlachetnej postaci Chrystusa i zasłuchanej Maryi, aż do Marty zstępującej ze schodów z dzbanem niesionym na przyjęcie gościa, wszystko składa się w całość cudowną, miękką lecz tak spokojną, iż krok tylko jeden, a spokój ten mógłby się z łatwością w chłód zamienić.

K. N.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

W chwili wyjścia dzisiejszego numeru, rok stary utonął w przepaści czasu, pozostawiając tylko wspomnienie niebardzo urocze.

Dni jego wlokły się zmudnie i nudnie, horyzont to ściemniał się to rozświetlał rąbkiem jutrzenki zwiastującej pogodę, wreszcie zachmurzył się gniewnie i marsowem spojrzeniem obrzucił świat cały.

Niechże się chmurzy i burzy, dziś Golgota dłuższym promieniem określiła krąg swojej władzy i patrząc w dal szepcze pociechę: przez ciernie do dobra!

Któż go nie pragnie? Cóż się na świecie nie kończy i nie przemija? Sprawiedliwość odzyska swe prawa, siła jej niespożyta a ostrza tej niezłomnej potęgi nie stępi złość ludzka. Płyńmy więc dalej po wzburzonej powierzchni oceanu ludzkich spraw i zabiegów, zbierajmy grudka po grudce, kroplę po kropli cierpień, pragnień, bólów i modlitwy a pobrzeże przystani ubarwią promienie słońca, do którego wszystko co żyje ręce wyciąga.

Donoszą z Poznania. Rzadko możemy przesłać z Poznania pocieszającą wiadomość. To też tem skwapliwiej dziś podaję wam nowinę o pierwszych działaniach przeciw prawu o kolonizacyi, a nowinę tę czerpię z pisma nam wrogiego, bo z tak zwanej *Posenerki.*

Czytamy tam, iż w pow. Szubińskim obywatele rozpoczęli parcellacyą dóbr pomiędzy kolonistów Polaków. Rozparcellowano już wieś Mamlicę pod Barcinem; druga kolonizacya ma nastąpić pod Gąsawą, a nadto ciż sami obywatele starają się nabyć wieś Dobrylewo pod Żninem od Niemca i rozparcellować ją pomiędzy osadników polskich.

Zobaczymy, o ile usiłowania te wydadzą pożądany owoc, niepodobna jednak zaprzeczyć, że sam fakt działania jest już pocieszającym i napełnia serca otuchą, że nie brak nam jeszcze dobrych obywateli, że nie zakładamy rąk i nie myślimy korzystać z rady księcia Bismarka wynoszenia się do Monaco.

Echo muzyczne, pomieściło w korespondencyi z Paryża opis wieczoru Mickiewiczowskiego, w którym korespondentka p. Marya Szeliga powiada:

„Français que la Pologne à ses fastes convie,
Où sommes-nous ici? — Chez vous Français du Nord.
Paris n'est plus Paris, ce soir — c'est Varsovie,
Puisque vous y fêtez votre glorieux mort."

Temi słowy, francuzki poeta *Lucyan Pate*, określił wrażenie, jakiem byliśmy wszyscy przejęci, słuchając przez godzin kilka pieśni i polskiej mowy, na wieczorze urządzonym staraniem byłych uczniów polskiej szkoły. Szopen, Moniuszko, Wieniawski, Mickiewicz na skrzydłach pieśni i żywego słowa, unosili nas daleko wspomnieniami. I cel koncertu, na dochód kasy zapomogi, i program przeważnie ze swojskich utworów złożony, przyciągnął do znanej sali Krigelszteina publiczność doborową. Mitry i szaraczki, demokratyczne barwy wszystkich odcieni przetykane mundurkami batignolskiej szkoły, zjednoczyły się w harmonijnym akkordzie uczuć rodzimych.

Na wstępie rozdano nam programy, ozdobione allegorycznym rysunkiem młodego i utalentowanego artysty P. Smolskiego. Rozpoczęto koncert znanem *Trio* Szopena, wykonanem przez samych laureatów: pannę Krzyżanowską, pana Franciszka Godebskiego i pana Querrion, solisty z orkiestry Lamoureux, także laureata, wiolonczelistę. Przyjemnem dla oka i słuchu zjawiskiem, był następnie pan Styka, artysta-malarz i artysta-śpiewak, który w malowniczym polskim kostyumie odśpiewał „Trzech Budrysów" Moniuszki. Usłyszeliśmy potem, ślicznie deklamowaną „Redutę Ordona" przez pana Armanda Dutertre, artystę z Odeonu, drugiego teatru francuzkiego. Jakto? spytacie, francuzki aktor po polsku deklamuje? Tak, najczystszym akcentem, z uczuciem porywającem, z prostotą i rzewnością, ale, niechaj „Kuryery" z tego powodu nie głoszą światu, iż francuzcy aktorzy wraz z Rotszyldami uczą się polskiej mowy, gdyż Armand Dutertre pseudonimem jest tylko pana Plucińskiego, ziomka naszego, wliczonego w poczet artystycznej drużyny Odeonu.

Panna Soubra, artystka opery, odśpiewaniem pięknej melodyi „Mignon" Moniuszki, wśród innych pieśni, miłą nam uczyniła niespodziankę, lecz najsutsze i najszczersze oklaski dostały się dzielnemu i młodemu skrzypkowi, panu Franciszkowi Godebskiemu, który odegraniem Kujawiaka i Obertasa Wieniawskiego, poruszył wszystkie serca słuchaczy i do oklasku wszystkie powołał dłonie. Wnuk poety i muzyka, syn artysty, dziecię zatem rodu szczególnie przez muzy umiłowanego, młodziuchny wiolonczelista pięknie tradycyę tę talentem swym usprawiedliwia.

Po kilkunastu numerach programu, obfitującego w śliczne utwory, zapadła na chwilę zasłona, pan Pluciński-Dutertre wygłosił piękny wiersz, napisany specyalnie na cześć Mickiewicza, przez p. Paté, którego początek powtórzyłam na wstępie i z ostatniemi słowy tego istotnie gorącą przyjaźnią dla Polaków natchnionego utworu, pojawił się na scenie żywy obraz, Apoteoza Mickiewicza, układu Cypryana Godebskiego. Dwie śliczne polskie dzieweczki wieńczyły biust poety laurem, dzierżąc godło pieśniarza, złotostrunną lutnię.

Wyjątek z listu J. I. Kraszewskiego, pisanego niedawno z San Remo do p. Budziły korespondenta „Gazety Lwowskiej".

„Nie chcę już zresztą wiekuistemi skargami na te moje dziwne losy zaprzątać ciebie, mój drogi. Na te losy, które od niejakiego czasu w najdziwniejszy sposób, w wielkich i małych rzeczach, karmią mnie ciągłemi zawodami.

„Robię co mogę, ale żeby się coś powiodło, nie ma przykładu oddawna, zawsze się dzieje naprzekór. Dawniej mnie to niecierpliwiło, dziś nauczyłem się śmiać z tego, ale to gorzki śmiech.

„Ze zdrowiem najfatalniej idzie, gorzej, gdy powinno być lepiej i na odwrót. Wogóle jednak nie dobrze. Dyetę muszę zachowywać bardzo ścisłą. Najmniejszy ruch, cokolwiek żywszy, oddech zabija. Ale są dnie swobodniejsze, mało ich, ale znoszę jak mogę.

„I tutaj pogoda była nieosobliwa: deszcze, słoty, wiatry! Ale już lepiej i cieplej trochę. Ja, ponieważ chodzić nie mogę całkiem, to jest, zrana bardzo mało i powoli, bo krew mi się rzuca do głowy, a w wieczór całkiem nic a nic. Muszę więc jeździć dla ruchu, co mnie rujnuje. Wogóle, pobyt w tych stacyach klimatycznych jest finansowo prawie niemożliwy. Zdzierstwo niesłychane, a tu choroba i posługi wymaga i mnóstwa szczegółów kosztownych.

„Tymczasem literackie moje stosunki strasznie opłakane! Nie chcę się rozwodzić, bo mi wstyd! Nie za siebie, ale za drugich. Słowem, przy najusilniejszej pracy, na dochód mało rachować można, a tu wydatki ogromnie się zwiększyły.

„Takie to smutne nowiny! Stan ciała odpowiedni stanowi bardzo znękanego ducha. W głowie nie dobrze, myśli czarne, trwoga, a byle oddech się zatrzymał, obawa synkopy, która już raz mnie z nóg zwaliła. Staram się rozerwać, ale czem? jak? Nikogo tu nie ma. Wycieczkę do Neapolu i Pompei, może zrobię, bo i doktor jest za tem, ale do Palermo nie starczę, niepodobna.

„Dotąd, tu towarzystwa żadnego absolutnie nie ma. Ja się bez niego nawykłem obchodzić. Ale jednak, bez ludzi całkiem, trudno. Układam z cudzą pomocą bibliotekę, papiery, rysuję, czasem czytam i czas przechodzi. Pół dnia zabierają leki, bo są często boleści i niepokoje okrutne. Z kraju milczenie smutne, a przyjdzie li co, to złe i bolesne."

Przemysł nasz zaczyna pomału lecz stanowczo wypierać z handlu fabrykaty zagraniczne i skutecznie rywalizować z niemi na rynkach rossyjskich. Taki np. artykuł, jak lalki dla dzieci, do niedawna wyłącznie sprowadzaliśmy z Niemiec, obecnie i na tem polu osiągnęliśmy korzystne rezultaty.

Założona w roku zeszłym fabryka lalek przez budowniczego Krzesińskiego, nietylko, że nie może podołać obstalunkom kupców rossyjskich, ale i w kraju wyroby jej znajdują wzięcie szerokie z powodu ładnego wykończenia i wielkiej taniości. Dość powiedzieć, że lalki warszawskie p. K. są o dwie trzecie tańsze od zagranicznych, a pod względem gustu wcale od nich nie gorsze.

Tenże sam zakład wypiera z handlu tak zwane majoliki angielskie, sporządzając u siebie tego samego rodzaju przedmioty, nierównie tańsze i przyjemniejsze z powodu, iż w ich wypukłej ornamentyce znajdujemy medaliony naszych mężów zasłużonych w historyi, literaturze i sztuce.

Praktyczny podarunek ślubny. Praktyczni synowie Albionu wprowadzili nowy zwyczaj, godny stanowczo naśladowania. Wujowie, kuzynowie i inni krewni młodej pary, zamiast, jak dotychczas, obdarowywać nowozaślubionym różne zbytkowne i bezużyteczne podarunki, składają sumę, jaką mieli zamiar na upominki wydać i zebranym w ten sposób funduszem opłacają na dwa, trzy, pięć czy dziesięć lat z góry... komorne za mieszkanie nowożeńców. Myśl zaiste wysoce praktyczna.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Stycznia 1887 roku.

Przy rozpoczętym karnawale, zaczynamy tegoroczną korespondencyą od opisu strojów na bale i wieczory. W tym celu zwiedziliśmy wytworny magazyn panny Elizy Mery (przy ulicy Caumartin N-r 48). Znaleźliśmy tu kilkanaście gotowych sukien, w części przeznaczonych na wyprawę, w części na wysyłkę do Nicei, gdzie zapowiadają karnawał nierównie świetniejszy od paryzkiego.

Nim przystąpimy do szczegółów, rzucimy tu ogólne uwagi, dotyczące kolorów najwięcej używanych, zarówno jak kroju sukien i przyjętych powszechnie ozdób. Na suknie balowe dla panien i młodych mężatek, bardzo modny kolor blado-zielony w rozmaitych odcieniach: wodnisty (vert d'eau), srebrno zielonkowaty (vert argenté), lipowy (tilleul); dla brunetek właściwe różne odcienia żółtego koloru: szamua, słomkowy, blado siarczany (souffre). Kolor różowy, ma zawsze liczne zwolenniczki, ale obecnie moda nie przyjmuje żywych barw, to też różowy kolor wpada dziś w odcień miedziany, blado ceglasty lub łososiowy (*saumon*). Do najmodniejszych należy odcień różowawo-lilla i jasno heliotropowy. Suknia taka ślicznie wygląda przy elektrycznem a przynajmniej rzęsistem, gazowem oświetleniu, inaczej traci całą piękność swoją. Wiele także widzimy sukien białych w odcieniu śmietankowym, na białej lub kolorowej materyi *surah*.

Na mniejsze wieczory i teatralne widowiska, ulubione tu zawsze suknie czarne koronkowe, przybierane dżetem. Dawna to moda, ale tak ładna i praktyczna, że Paryżanki rozstać się z nią nie mogą. Blądyna hiszpańska mało dziś na nie używana, zastąpiono ją koronką Cambrai, naśladującą *Chantilly*. Stanik do takiej sukni, bywa najczęściej aksamitny lub atłasowy, otwarty na piersiach w rzymską piątkę, czyli poprostu w chusteczkę. Noszą także stanik koronkowy, zachodzący pod szyję, na wyciętym staniku atłasowym.

Zwróciła uwagę naszą piękna suknia balowa czarna. Deseń koronki obwiedziony był wkoło nitką złotą, co nadzwyczaj świetnie wyglądało. Bardzo łatwo ten deseń obwieść w domu i łatwo też wypróć nitkę złotą, po czem suknia może służyć do częstszego użycia.

Na strojne suknie dla starszych osób, najmodniejszy kolor ciemno niewarowy (*feutre*), i dziko zielony, zwany tu odcieniem zwiędłej trawy *herbe fannée*), albo *vert pré*. Używany też bardzo kolor ciemno heliotropowy, wydrowy i czekoladowy. Co do rodzajów materyi, z tych najmodniejsze *faille française*, Sycylianka i Bengalina, wszystkie trzy mało rożniące się od siebie. Z tą gładką materyą łączy się zwykle plusz przerabiany w pasy lub w deseń, niekiedy zahaftowany dżetem w odpowiednim odcieniu. Do ozdoby używane pasmanterye mieszane z dżetem i wisiorkami.

Spódnice noszą bufiaste w tyle, udrapowane bez przesady; staniki otwarte z plastronem tak z przodu jak i na plecach, wiele z nich krzyżuje się na przodzie i zapina z lewego boku.

Po tych uwagach przystąpmy do szczegółów. Oto piękne suknie z zakładu panny Elizy Mery, które najwięcej uderzyły uwagę naszą.

Najstrojniejsza ze wszystkich suknia *saumon*, z gładkiej materyi *faille* i mory w szerokie pasy. Na tych pasach rzucane bukieciki hortensyi w ciemniejszem odcieniu, z listkami oliwkowemi. Spódnica gładka, ułożona w grube fałdy, przód jej spięty na cztery rozety szmuklerskie, z dżetem w różnych odcieniach, odpowiednich do hortensyi. Po bokach idzie draperya morowa w pasy. Z jednej strony, na tej draperyi ułożona druga, mniejsza z materyi gładkiej.

Stanik także gładki krzyżuje się na piersiach i zapina z lewego boku. W temże miejscu, spadają od niego dwie długie szarfy, zakończone w ząb pasmanteryą. Aby zasłonić zbyteczny wykrój stanika, dodany pod spód na piersiach plastron z pasmanteryi, przerabiany dżetem. Takiż plastron zdobi plecy wykrojone w chusteczkę. Z tyłu sukni spada rozniesisty tren, złożony z trzech brytów, średni bryt z mory w deseń, dwa boczne z materyi *faille*. Cały tren podbity atłasem oliwkowym, tego koloru jak listki hortensyi.

Druga suknia z Bengaliny szaro zielonej (*vert pré*) i z pluszu fryzowanego w deseń, tegoż samego koloru. Spódnica pluszowa przyfałdowana, z lewego boku spięta rozetami z pasmanteryi. Na wierzch idzie tunika bengalinowa, z przodu tworzy długi fartuszek, udrapowany w ząb, z tyłu puff rozniesisty. Stanik z bawetem i karoczkiem, otwarty w górze, spina się od połowy, na rząd drobnych, szmuklerskich guzików. Wkoło wykroju, obłożony plusz, z pod spodu wychodzi plastron z pasmanteryi. Plecy również wycięte w chusteczkę, przybrane tak samo pluszem i plastronem.

Trzecia suknia z ciężkiej materyi *faille* w kolorze ciemno niewarowym (*feutre*). Spódnica pluszowa w wypukły deseń, z lewego boku otwarta na kilka cali. Z pod otworu wygląda materya plisowana w podłuż, tworząca fałszywą spódniczkę. Pluszowe bryty łączą się bogatą pasmanteryą, przerabianą dżetem w kilku odcieniach, od złotego do ciemno brązowego. Na to idzie stanik z gładkiej materyi, nie odcięty od tylnych brytów, ułożonych w puff rozniesisty.

Z prawego boku, upięta w feston draperya, z lewego przerzucone dwie szerokie szarfy, podbite atłasem, u dołu zakończone pasmanteryą. Stanik gładki, tak z przodu jak na plecach wycięty w chusteczkę, na wykroju obłożony pluszem i przybrany plastronem i pasmanteryą. Rękawy sięgające poniżej łokcia, przybrane odpowiednim mankietem.

Czwarta suknia dla młodej panienki z białego tiulu jedwabnego, w drobniuchne muszki. Trzy spódniczki idą jedna na drugiej, pierwsza sięga do ziemi, następne coraz to krótsze. Każda z nich na lewym boku, podpięta osobno w górę, w ćwierćłokciowych odstępach. Na każdem podpięciu dany pęk długich pukli z wązkiej wstążeczki (numer 3), z dużemi ząbkami po brzegu. Pukle te łączą się razem, od jednego podpięcia do drugiego.

Z prawej strony idą takież same festony i pukle, posunięte znacznie ku tylnem brytom. Z pod tych festonów, wygląda spódniczka atłasowa, naszyta u dołu tiulem plisowanym w zakładki. Stanik do tego atłasowy z krótkim bawetem, wycięty okrągło, pokryty cały tiulem marszczonym. Rękawki maleńkie, dłuższe u spodu, w górze zwężone, przybrane kokardkami.

Dodajemy tu jeszcze dwa bardzo ładne modele, wywiezione ztąd przez panie Kuhnke, o których dla braku miejsca nie mówiliśmy w zeszłej korespondencyi.

Pierwsza suknia, czarna morowa. Spódnica gładka, z rzęsistym puffem, ogarnirowana w tyle czterema rzędami koronki. Przód cały przybrany draperyą z jedwabnego tiulu, zasianą w dżetowy owies. Stanik morowy ozdobiony takąż draperyą zarówno jak i rękawki sięgające do łokcia. W pasie otacza stanik morowa szarfa, szeroka z lewego boku, zwężająca się ku prawej stronie, zakończona puklami i końcami.

Druga suknia dla młodej panienki, z białej lekkiej materyi *surah*. Pierwsza spódniczka plisowana w zakładki. Na to idzie tunika, długo spadająca z prawej strony, z przodu zaś i z lewego boku, podniesiona wysoko w górę. Od tegoż boku idzie mała draperya, złączona w tyle z puffem. Stanik marszczony do paska, otwarty z przodu w rzymską piątkę. Na wykroju ogarnirowana koronka, pod spód dany plastron z lekkiej krepy (*crêpe lisse*), ułożony w podłużne fałdki. Zgrabny stanik, obciśnięty w pasie białą wstążką, zakończoną z prawego boku pękiem długich pukli. Rękawki pół krótkie, bufiaste, przewiązane u dołu wstążką, dopełniają świeżego stroju na wieczór tańcujący.

Włosy, podczesują zawsze wysoko; ułożone z nich węzły, przepinają fantastycznie wielkiemi szpilkami. Widzieliśmy w teatrze głowę ładnie przystrojoną w ten sposób. Pięć złotych szpilek zatkniętych w półkole w gruby skręt czarnych włosów, tworzyło koronę po nad czołem.

S. D.

Z dziedziny humorystycznej.

Wspomnienie szkolne.

Niegdyś w szkołach Pijarskich przy Długiej ulicy, pomiędzy malcami pierwszej klasy, zwanymi zwykle *parwusami*, znajdowało się trzech małych chłopaczków: Jacuś, Wacuś i Maciuś, w zgodnym tryumwiracie, noszących tytuł osiolków. Nieraz bowiem w błogiej swej naiwności z takim wystąpili mimo wiedzy dowcipem, że nietylko cała klasa nagłym jak wystrzał z działa wybuchła śmiechem, ale nawet sami profesorowie powstrzymać chętki do śmiechu nie mogli.

Raz, na parę godzin przed egzaminem, zacny ksiądz Prefekt, nakładłszy wszystkim w uszy co się tylko zmieściło, namozoliwszy się co niemiara, żeby popis poszedł i chwacko i gracko a pragnąc by i *osiołki* z czemśkolwiek się popisały, naznaczył pytania i rzekł?

— Jacusiu, pamiętaj, że jak się spytam, kto cię stworzył? odpowiedz prędko: Bóg Ojciec. Ty znów, Maciusiu, na pytanie kto cię odkupił? odpowiedz: Jezus Chrystus. Ty znów Wacusiu, pamiętaj, że ciebie Duch Święty poświęcił.

Chłopczyki przełknęli, zarumienili się od obciążenia pamięci, w cichym szepcie zaczęli powtarzać przeznaczone dla nich odpowiedzi... wtem wszedł wizytator i razem ze zwierzchnością szkolną zasiadł przed dużym stołem, okrytym suknem.

Popis rozpoczął się nauką religii. Sypnęły się więc zapytania, odpowiedzi jak grad leciały, my rośliśmy jak baby na drożdżach, ksiądz Prefekt uśmiechał się, aż wreszcie przysunął się do Maciusia i rzekł:

— Kto cię stworzył?

Maciuś zerwał się z ławki, zaczerwienił, pomyślał chwilkę i wskazując na Jacusia rzekł:

— Proszę księdza Prefekta, to Jacusia stworzył, a mnie odkupił...

Śmiech wszystkie poruszył usta, urzędowa powaga zniknęła, ksiądz Rektor zwrócił się ku nam, zawołał:

— Cicho dzieci! uspokójcie się! Nie godzi się nigdy z cudzej biedy naśmiewać.

Przyciszyliśmy się natychmiast i ze współczuciem spojrzeli na Maciusia.

* * *

Amerykańska blaga.

Jeden z dzienników Stanów Zjednoczonych, pragnąc na jednego z malarzy zwrócić powszechną uwagę, doniósł, że z tak wielką prawdą odtwarza naturę pędzlem swym, że niedawno deskę świerkową namalował tak łudząco podobną do marmuru, że położona na wodzie natychmiast się zanurzyła i jak kamień opadła na dno.

„Co to znaczy, napisał zaraz nazajutrz drugi dziennik, protegujący innego malarza.” Ułuda taka jest niczem wobec mistrzostwa pana X. Krajobraz bowiem jego zimowy taką barwi się prawdą, że w pobliżu jego wszystkie termometry spadają na siedm stopni niżej zera.

* * *

W publikacyi p. t. Towarzystwo londyńskie, o niektórych mężach stanu, tak się autor wyraża:

Gladstone ma manię noszenia olbrzymich kołnierzyków, które zapowiadają jego przybycie, zanim jeszcze mógł kto ujrzéć rysy jego twarzy. P. Childers. Nie ma człowieka, który mógłby się pochwalić, że widział jego obnażone ręce. Nosi on wiecznie jasne rękawiczki i słynie z tego, że ich nawet na noc nie zdejmuje. Widywałem go jedzącego zawsze w rękawiczkach. Lord Salisbury znany jest z tego, iż nosi najbardziej wytarty kapelusz w całym Londynie. Gdyby go przypadkiem zgubił, żaden żebrak nie podniósłby go z pewnością. Edward Gipson natomiast najserdeczniejszy przyjaciel lorda, ma specyalnego kapelusznika, ktory wyłącznie tylko dla niego produkuje swoje wyroby. To też codziennie można spotkać p. Gipson w najbardziej lśniącym i najnowszym kapeluszu w zjednoczonem królestwie. P. Warton zatrzymuje się w połowie mowy dla zażycia tabaki. Zażywa ją raz przy przecinku, dwa razy przy znaku zapytania, a trzy razy przy wykrzykniku. Lord Hartington, nogi wyprostowane, ręce w kieszeni, głowa podana naprzód a kapelusz zaciśnięty na uszy. W izbie gmin wygląda zawsze jak gdyby spał. Widzi jednak wszystko, jakkolwiek zdaje się niepatrzéć. P. Chamberlain nie ukazuje się nigdy bez wielkiego storczyka w dziurce od surduta, nawet wówczas, gdy zamierza wygłosić najbardziej anarchistyczną mowę. Sir Stafford Northcote nosi tylko ubrania przestronne na cudzą miarę robione i niezwykle długie mankiety. Jeden z szlachetnych lordów, bardzo majętny, znany całemu światu, w ostatecznej potrzebie tylko zmienia kołnierzyki i skarpetki.

* * *

Żona w kąpielach bawiąca, pisze do męża:

— Z upragnieniem oczekuję od ciebie chociaż słów parę.

Żadnej odpowiedzi.

— Niepokoję się coraz bardziej, odpisz mi natychmiast — pisze w drugim liście i znowu nie otrzymuje żadnej odpowiedzi.

— Obawa dręczy mnie i zabija — brzmi list trzeci — i jeżeli do jutra nie otrzymam od ciebie odpowiedzi, wyjeżdżam do domu.

Groźba poskutkowała, o świcie nadchodzi telegram: „Nie dręcz się duszko, zdrów jestem i jutro wyprawiam ci zasiłek pieniężny.”

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Pogadanki o owadach pożytecznych i szkodliwych w gospodarstwie, przerobił z książki „Pro Komach” Wiktor Olszewski. Z 25 obrazkami. Skład główny w księgarni Krajowej Konrada Prószyńskiego. Cena 10 kop.

Nauka rachunków dla samouczków, napisał Stefan Rożański. Nakład autora, cena 15 kop.

Pogadanki o niebie i ziemi, przerobił z ukraińskiego H. W. Skład główny w księgarni Krajowej Konrada Prószyńskiego. Cena 10 kop.

Co robić, gdy kto zachoruje, napisał Józef Zielczak, z dwoma obrazkami. Skład główny w księgarni Krajowej K. Prószyńskiego. Cena 5 kop.

Kuźma Jeż, opowiadanie z dawnych czasów z powieści T. T. Jeża. Historya o Pra-pra-Dziadku. Z upoważnienia autora skróciła F. M. Cena 10 kopiejek.

Opowiadanie o ciekawych i pożytecznych rzeczach, zebrał i ułożył Wiktor Olszewski. Wydanie drugie poprawione. Skład główny w księgarni Krajowej K. Prószyńskiego. Cena w oprawie 25 kop.

☛ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 18 Декабря 1886 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1580 (26 nowy).

Dodatek.

Opis do N-ru 1.

N. 1. Suknia z długą draperyą. Krój i widok pleców na dodatku z formami N. XVI fig. 72—73.

Do ubrania sukni z zielonego wełnianego repsu w grube prążki, użyty był aksamit takiego samego koloru. Widoczną z pod draperyi część spódnicy, pokrywał wolant drobno plisowany. Na małym modelu kroju fig. 72, *a* wskazuje połowę przedniej draperyi, na której miejsca cieniowane oznaczają naszycie pasów aksamitnych, a liczby wskazują ich szerokość oraz szerokość odstępów, przecinanych na patki 16 cent. długie; *c* oznacza połowę tylnego bryta w górze sfałdowanego, wszytego w pasek i prosto spuszczonego do dołu, na którym naszyte są także dwa pasy aksamitne. Na brycie tylnym dodane są z boków wachlarzowo ułożone częś:i *b*, których brzeg górny i jeden brzeg boczny jest sfałdowany i wszyty w pasek. Zapięcie stanika na guziczki pokrywa żabot z koronki *à ru*; na podszewce przodów naszyte są części kamizelkowe, a materyał zwierzchni jest podszyty aksamitem i szeroko na rauwers wywinięty. Kołnierzyk 5 c. wysoki i mankiety 7 cent. szerokie, są aksamitne.

N. 2 i ryc. 15 w N. 2 Suknia z szarfowem przybraniem.

Śliczny i strojny model do ryc. 2, odrobiony był do różowej *surah*, trochę ciemniejszego pluszu w obydwóch odcieniach, haftowanego szmelcowanemi perełkami, i z koronki saskiej 30 cent. szerokiej. Ryc. 15 w N. 2, przedstawia suknię z oliwkowo zielonego aksamitu, z atłasu brązowego, z tiulu czarnego haftowanego dżetem i z czarnej koronki *chantilly*. Spódnica oszyta falbanką 8 c. szeroką, ułożoną w kontrafałdy, pokryta jest z przodu i z boków tiulem. Na brycie tylnym ułożonym w duże fałdy plisowane, wszytym w pasek i spadającym gładko do dołu dodana jest krótka w puf podpięta draperya z brycika 90 cent. długiego, a 95 szerokiego. Tiul pokrywający przód spódnicy zakończony jest z przodu krótką w poprzeczne fałdy ułożoną draperyą z surah; boki zdobią końce szarfowe 85 cent. długie a 45 szerokie, podszyte muślinem i podgarnirowane szeroką koronką, u dołu zmarszczone pod rozetami z pasmanteryi, 20 c. długiemi. Drugie końce trochę krótsze z aksamitu lub pluszu przyszyte są bliżej przodu pod garnirunkiem z koronki. Plecy stanika mają baskinę przeciętą w cztery kwaterki, a lewa połowa przodu ozdobiona jest torsadą z perełek, przyszytą obok plastronu pluszowego, przykrywającego zapięcie. Prawy brzeg plastronu zdobi żabot koronkowy, u dołu zakończony kokardą ze wstążki. Kołnierzyk i mankiety z pluszu lub z aksamitu. Ryc. 15 w N. 2, przedstawia suknię balową ze stanikiem w ząb wyciętym z przodu i z tyłu, i z dodanym trenem aksamitnym przypinanym, zrobionym z trzech brytów 50 cent. szerokich a 190 długich, z brzegów trochę zaokrąglonym. Pod tren dla lepszego układania się, trzeba dać flanelę lub cieniutką watę pokrytą muślinem i atłasową podszewkę; brzeg górny złożyć w dwie podwójne kontrafałdy i wszyć w oddzielny pasek.



N. 1. Suknia z długą draperyą. Krój i plecy na arkuszu N. XVI, fig. 72—73.

N. 2. Suknia z szarfowem przybraniem.

N. 3. Szlafrok ranny forma princesse. Plecy na r. 3 w N. 2. Krój na dodatku z formami N. XII, fig. 43—45.

Formę podaną w naturalnej wielkości na fig. 43 do 45, trzeba dopełnić od dołu podług miar długości i szerokości, na małym modelu fig. 43a—44a. Przody kraje się razem z boczkami, do czego trzeba fig. 43A zestawić z fig. 43B, w sposób wskazany na małym modelu fig. 43a do 44a. Podług głównej linii formy przykroić lewą pod spód idącą połowę przodu, prawa skośnie na wierzch zachodząca połowa, oznaczona jest linijką prostą; wystający przy tej połowie materyał, trzeba podług krzyżyków i punktów, złożyć przy wykroju szyi w dwie do środka obrócone fałdy, przedzielone odstępem 5 cent. szerokim. Na odstępie naszywa się wstążkę w sposób wskazany na ryc. 3; na wcięciu w pasie fałdy są ściśle przymarszczone pod sutą jaśniejszą kokardą. Materyał dodany do pleców od wcięcia w pasie, złożyć w fałdy do spodu. Rękawy u dołu na szwie wewnętrznym podpięte są w dwie fałdy. Model odrobiony z flanelki szafirowej, zdobiła koronka wełniana niebieska i niebieska atłasowa wstążka.

N. 4—5. Serweta na stolik i patarafka pod lampę. Haft pośpieszny na suknie lub flaneli, wyszyty podług poprzednio wytłoczonych dziurek. Część deseni i próbka roboty na ryc. 5—6 w N. 2.

Deseń do haftu trzeba odznaczyć dziurkami wybitemi w taki sposób jak do haftu na skórze. Ryc. 4 przedstawia serwetkę na stolik do szycia trzymającą 70 cent. w kwadrat, haftowaną na suknie żółtawo brązowem. Jeden ząb deseniu wyszytego w odstępie $6\frac{1}{2}$ cent. od brzega, dajemy w naturalnej wielkości na ryc. 5 w N. 2, podług niego łatwo będzie ułożyć gwiazdę na narożnik, widoczną na ryc. 4. Do haftu robionego ściegiem krzyżowym smyrneńskim i różnemi długiemi ściegami, służył cienki kręty sznureczek, włóczka hamburska i angielska i nie rodzielana filozela. W prostym szlaczku górnym ściegi brzeżne poprzeczne wyszyć włóczką hamburską ciemno brązową, ząbki takąż włóczką koloru drzewnego, długie ściegi krzyżowe filozelą popielatą a krótkie ściegi pionowe pąsową. Długie ściegi przecinające krzyżyki dać ze sznureczka krętego jedwabnego, złotego koloru, którym obwodzi się także brzegi zębów, w których zwykłe ściegi krzyżowe robić włóczką brązową angielską w trzech cieniach, a ściegi smyrneńskie naprzemian trzema cieniami filozeli pawiego koloru i trzema cieniami blado pąsowemi, środek wyszyć ciemno brązowemi dzierganemi ściegami i długiemi skoś iemi ściegami sznureczka. Tło patarafki ryc. 5, trzymającej 27 cent. w kwadrat było z flaneli ciemno brązowej; szlak ułożyć z małemi zmianami podług. ryc. 6 w N. 2. Brzegi kwadratów obwiedzione były krętym błyszczącym sznureczkiem miedzianego koloru, ściegi krzyżowe robione były filozelą ciemno miedzianego, a stebnowane jasno łososiowego koloru; pojedyncze ściegi smyrneńskie robić naprzemian włóczką brązową, oliwkową i niebieskawo zieloną, gwiazdy wyszyć nitką złotą. Brzegi wyciąć w ząbki.

N. 7 i 19. Ramy do fotografii ozdobione haftem weneckim. Deseń na dodatku z krojami fig. 35.

Ramy pokryte ciemno pąsowym aksamitem zdobił dodany z wierzchu haft wenecki, do którego część środkową górnego deseniu dajemy na ryc. 19 a ciąg dalszy na fig. 35. Haft na płótnie żółtawem robi się cienkim, gładkim, złotym sznureczkiem i cienkiemi żółtawemi nićmi.

N. 9 i ryc. 18 w N. 2. Okrycie balowe. Model kroju na dodatku z formami N. VIII fig. 29.

Podług form podawanych w roku p. i małego modelu fig. 29, łatwo można będzie fason *sortie de bal* dopasować; stosownie do bieżącej mody, zwierzchnie części rękawów krajane są razem z przodami, a na ramionach nie trzeba ich przymarszczać, tylko nadawać trochę w szyciu. Spodnią część rękawka oznaczoną na fig. 29 *a*, przyszywa się do przodu, brzegiem górnym i dolnym i na 19 cent. długości, do przedniego brzegu. Wierzch modelu był z jedwabnego ottomanu w kolorze vieil-or, zahaftowanego ściegiem sznureczkowym i perełkami dwojakiej wielkości. Lekko podwatowana podszewka była z surah vieil-or, a garnirunek z koronki gipiurowej 12 cent. szerokiej, takiegoż koloru.

N. 10—11. Pudełko na kołnierzyki i mankiety męzkie, ozdobione haftem na skórze. Deseń na fig. 34.

Pudełko tekturowe 15 c. wysokie a 22 długie, czarną skórą pokryte, prawie cylindrowe, bo tylko od spodu spłaszczone 7 cent. na dno, przedzielone jest w środku, tekturą na dwie nierówne części, z których w mniejszą chowa się kołnierzyki a w większą mankiety. W bocznych ścianach dane z obydwóch stron klapy, zamykają się na metalowe haczyki. Ryc. 11 zdobi aplikacya w kształcie tarczy ze skóry brązowej, na której deseń wybity dziurkami, haftowany jest ściegiem płaskim, kolorowemi jedwabiami. Monogram na ryc. 10 haftowany był bajorkiem złotym na suknie, a tło tarczy wyszyte jest w kratkę cienką nitką złotą.

N. 12. Fartuszek do gospodarstwa. Krój i widok lewej strony napierśnika na dodatku, N. VI fig. 25—27.

Szeroki, praktyczny przy gospodarstwie fartuszek do którego model kroju i miary dajemy na fig. 25, odrobiony był z perkalu w rzucik kolorowy, a u dołu ozdobiony tylko szerokim obrębem i zakładką stebnowaną. Pod napierśnik przykrojony podług fig. 26, trzeba dać podszewkę pomiędzy którą i wierzch wszyć górny, zmarszczony brzeg fartuszka, zaś zbywające części brzegów objąć wstążkami, które wiąże się z boku. Napierśnik zdobi bufka 7 cent. szeroka, zakończona wypustkami z niebieskiej satynki.

N. 13—14. Fartuszek ozdobiony imitacyą haftu marytańskiego. Krój i deseń napierśnika N. VII fig. 28.

Bogate przyozdobienie fartuszka czarnego atłasowego,

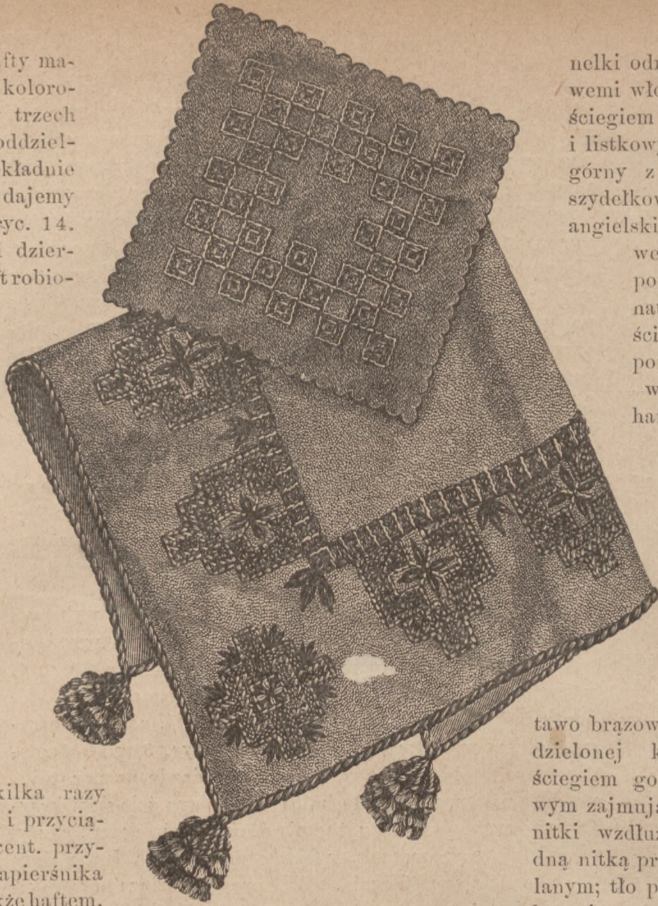


N. 3. Szlafroczek formą princesse. Krój na arkuszu N. XII, fig. 43—45. Patrz ryc. 3 w N-rze 2.

stanowi haft naśladujący hafty maurytańskie, robiony różno kolorową, dwunitkową filozelą w trzech cieniach. Haft odrabia się oddzielnie na płótnie ściegami dokładnie wskazanemi, którego część dajemy w naturalnej wielkości na ryc. 14. Figury łączone są pręcikami dzierganemi; tło ich zapełnia haft robiony dwoma lub trzema cieniami jednego koloru, którym odziergany jest także kontur. Kolory zmieniają się w oddzielnych figurach, a gustowny ich dobór wpływa na piękność roboty. Wykończony haft wycięty starannie, jest przyaplikowany na fartuszku, mającym 63 cent. długości a 51 szerokości; brzeg górny kilka razy przemarszczony i przyciągnięty do 18 cent. przyszywa się do napierśnika ozdobionego także haftem. Do wiązania fartuszka służą wstążki atłasowe, $4^1/_2$ cent. szerokie a 90 cent. długie. Brzeg oszyty koronką.

N. 15. Sukienka fartuszkowa dla dzieci lat 2-4. Krój N. XIV fig. 54-56.

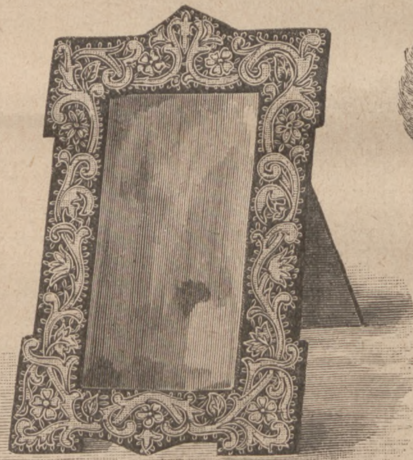
Do sukienki fartuszkowej odrobionej z białego półbatystu dajemy na fig. 54 i 55 formę połowy przodu i pleców zapinanych na guziczki, które w górze trzeba podług dwukropka i gwiazdki przymarszczyć do miary karczka. Na tym ostatnim naszyte są trzy rzędy haftowanych, 3 c. szerokich falbanek. Spódniczkę mającą 160 cent. obwodu a 12 cent. długości, dopełnia mało nadmarszczona, 12 cent. szeroka, haftowana falbana. Rękawki bluzkowe u dołu na 9 cent. długości przemarszczone, z rozporkiem



N. 4—5. Serweta i patarafka. Haft pośpieszny na suknie lub flaneli. Deseń dany w N-rze 2.



N. 6. Płaszczyk z szerokiemi rękawami. Opis w N-rze 2. Krój na arkuszu N. III, f. 13-16a



N. 7. Ramka do fotografii. Patrz r. 19. Deseń na arkuszu fig. 35.

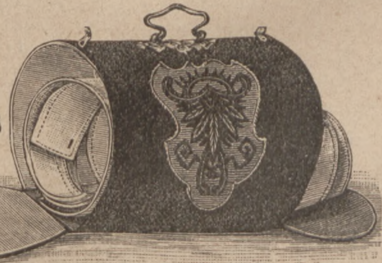


N. 8. Okrycie balowe Krój i opis na arkuszu N. II, fig. 10—12.

N. 9. Okrycie balowe. Krój na arkuszu N. VIII, f. 29.



N. 10. Pudełko na kołnierzyki i mankiety. Patrz ryc. 11.



N. 11. Pudełko na kołnierzyki i mankiety. Patrz ryc. 11 i fig. 34.



N. 12. Fartuszek do gospodarstwa.

5 cent. długim zapinanym na guziczek, oszyte są 2 cent. szeroką falbanką.

N. 17. Ko-z na papiery ozdobiony haftem kolorowym. Deseń do haftu i próbka ząbków szydełkowych na f. 33 i 33a.

Kosz do papierów w kształcie tutki, mający z jednej strony 42, z drugiej 48 cent. wysokości, pleciony był ze złoconej trzciny. Wewnątrz na podszewce z czerwonawo brązowej flanelki odrobiony był haft kolorowemi włóczkami hamburskiemi, ściegiem łańcuszkowym, płaskim i listkowym dzierganym. Brzeg górny z wierzchu zdobiły zęby szydełkowe robione z włóczki angielskiej czerwonawo brązowej, podług próbki podanej w połowie naturalnej wielkości na fig. 33a i pompony włóczkowe w kolorach haftu.

N. 18 i 23. Torba podróżna. Haft gobelinowy na kanwie.

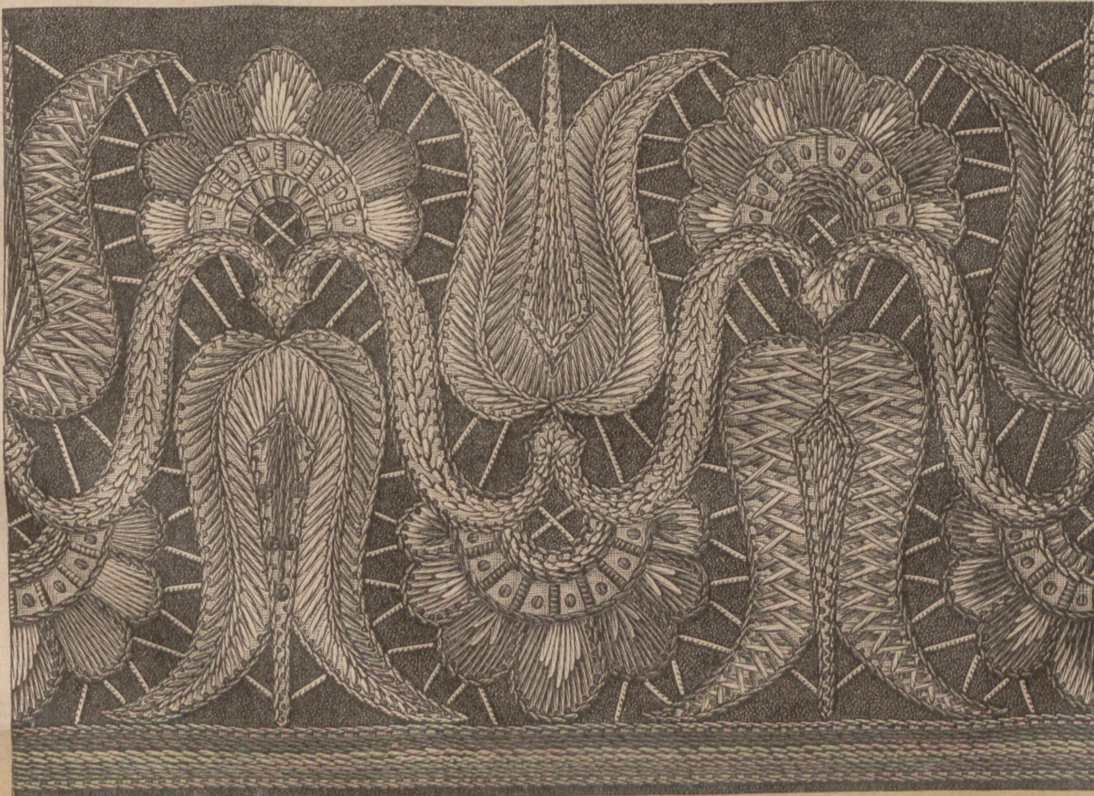
Model robiony był na żółtawo brązowej niedzielonej kanwie, ściegiem gobelinowym zajmującym 4 nitki wzdłuż a jedną nitką przedzielanym; tło pozostało nie zarobione. Grubość kanwy, deseń i próbkę roboty dajemy na r. 23. Kontury deseniu i najciemniejszy cień w kwiatach robione były bardzo ciemnym brązowym kolorem, włóczką hamburską, gałązki i kielichy kwiatów filozelą w 3 cieniach żółtawo zielonych, a kwiaty robione były w pasy naprzemian 4-ma cieniami jasno lila w różowy wpadającemi i 3-ma cieniami drzewnego koloru. Pod robotę daje się podszewkę z mocnego płótna, a brzegi zakończa wypustka ze skóry. Model torby miał 36 cent. wysokości a 48 szerokości, dno 10 c. i suflety 23 cent. szerokie, zrobione były z mocnej skóry, którą pokryte było także górne okucie i uszy.



N. 13. Fartuszek z naśladowaniem haftu maurytańskiego Patrz ryc. 14. Krój i deseń N. V:I, fig. 28.

N. 20. K-szyczek z ogrodowego kapelusza.

Koszyczek zrobiony był z grubo plecionego kapelusza z dużem rondem i wysoką główką mającą dno trochę wklęsłe. Podszewka wewnątrz była z satynki pąsowej ułożonej w fałdy, zwierzchnią stronę zdobiła draperya z kawałka muślinu lub fu-



N. :4. Szlak z naśladowaniem haftu maurytańskiego, do ryc. 1.



N. 15. Sukienka dla dziecka lat 2—4. Krój na arkuszu N. XIV, fig. 54—56.

larn w deseń, mającego 110 c. długości a 20 szerokości, oszytego u dołu gładką frendzlą kolorową a w górze pasmanteryą z pomponami w kolorach desenia, robioną w ramach albo na widełkach. Z obydwóch stron na środku draperya podpięta jest podwójnie złożonym 40 cent. długim różno kolorowym sznurem któren przeciągnięty jeden przez drugi stanowi ucho koszyczka. W środku w miejscu odpowiadającem sznurkom daje się pentelkę i haczyk do ściągania brzegów ku sobie.

N. 22. Stanik bawełowy z fałdowaną szmizetką.

Do stanika bawetowego krótko podciętego na biodrach, odrobionego z szafirowego dyagonalu, dodana jest szmizetka suto w górze przymarszczona i wszyta w kołnierz stojący z boku zapinany, odrobiona z jasnej materyi w kratę kolorową, z której jest także kołnierz stojący i bufy przy mankietach. Do stanika



N. 17. Kosz do papier[illegible] Deseń patrz fig. 33—33a.

cokolwiek przymarszczony wszywa się w pasek, a boczne brzegi podpięte są w sposób wskazany na ryc. 26. Bryt tylny *b* w górze z prawej strony składa się w 5 głębokich fałd plisowanych, obróconych do przodu a z lewej w jedną podwójną 18 cent. szeroką kontrafałdę; w miejscu kryskami i liczbą 70 oznaczonem, przecina się rozporek, część brzega od gwiazdki do gwiazdki zaszyć w róg, a resztę sfałdować i wszyć w pasek, na koniec podpiąć i przyczepić do spódnicy, oszytej u dołu 19 cent. szerokiem pluszowem obłożeniem.



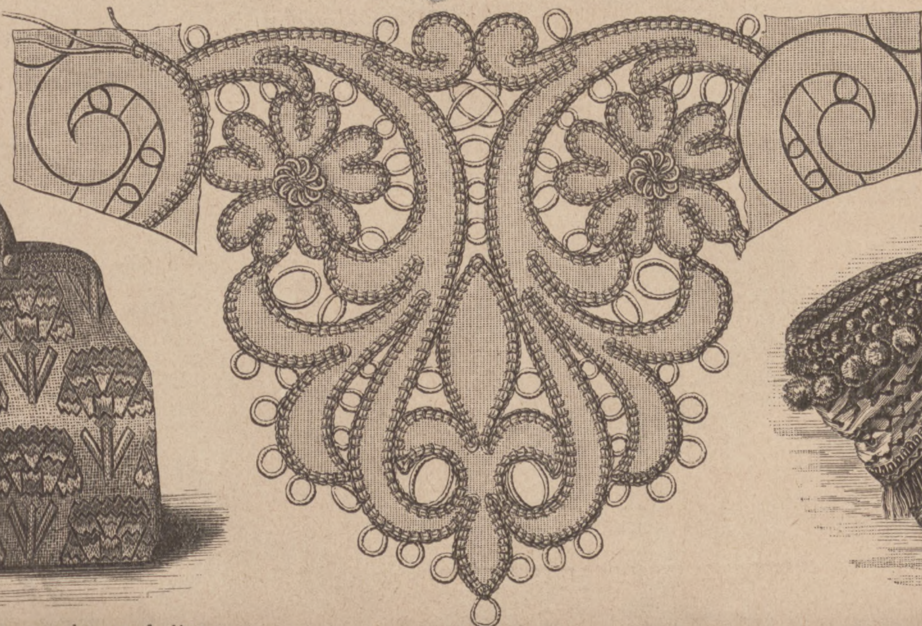
N. 16. Sukieneczka wycięta dla małej dziewczynki. Krój i opis na arkuszu N. XIII, [illegible] 53.

N. 29 Kamizelka z marszczonym żabotem.

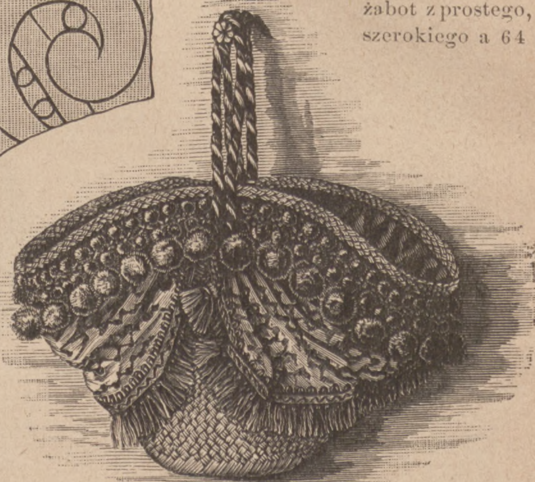
Fason stanowi kawałek sztywnego tiulu objęty z brzegu kremową wstążką, mający 35 cent. środkowej długości, w górze 17 u dołu 7 cent. szerokości, w górnych brzegach trochę zaokrąglony. Na środku dany jest żabot z prostego, 46 cent. szerokiego a 64 długiego



N. 18. Torebka podróżna z wyszyciem gobelinowem. Patrz ryc. 23.



N. 19. Haft wenecki do ryc. 7. Patrz fig. 35.



N. 20. Koszyczek z kapelusza.

z długim szalowym wykrojem, dodany jest szeroki kołnierz wykładany, pod którego końcami przyszyte są części garnirunkowe, w górze zmarszczone a od wcięcia w pasie w drobne fałdy zaszyte.

N. 26. Kostyum spacerowy dla niedorosłej panienki. Model kroju i plecy na dodatku z formami N. X fig. 31 do 31a.

Kostyum spacerowy i na ślizgawkę, odrobiony był z dyagonalu marynarskiego koloru, z obłożeniem



N. 21. Suknia suto podpinana. Opis w N-rze 2.

z baranków krymskich popielatych z czarnem. Krótka baskina pleców jest w ząb zakończona a pod otwarte przody stanika dodana jest kamizelka na guziczki zapinana. Obłożenie stanika i brzegu draperyi i kołnierz ma 6 c. szerokości, a mankiety 8 cent. Na fig. 31 dajemy mały model kroju miary draperyi, której bryt przedni *a*



N. 23. Wyszycie ściegiem gobelinowym, do ryc. 18.

kawałka kremowej surah, w górze kilkakrotnie przemarszczony do 9 c. a 18 cent. poniżej ułożony w wązkie fałdki schodzące się do środka, liczące w pasie tylko 3 cent. na szerokość; u dołu żabot rozsuwa się w płaską bufę. Boki kamizelki stanowią ranwersy z aksamitu czerwonawo miedzianego koloru, w górze $5^1/_2$ u dołu 3 cent. szerokie, na których wywinięta koronka vieil-or. Kokardy z wstążki białej i vieil-or $2^1/_2$ cent. szerokiej.

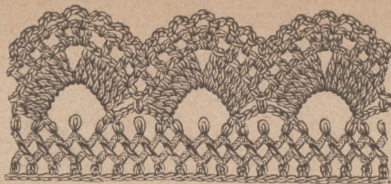


N. 22. Stanik bawetowy z marszczoną kamizelką.

Opis do N-ru 2.

N. 1 i 9—11. Taboret. Ścieg renaissance.

Zapoznajemy czytelniczki nasze z nowym rodzajem wyszycia na kanwie, zwanego ściegiem renaissance; robota taka szczególniej korzystnie wygląda



N. 24. Ząbki szydełkowe z tasiemeczką.

w większej sztuce. Ścieg renaissance wyszywa się na kanwie niedzielonej, podług grubości której dobiera się włóczkę angielską, crevel, hamburgską lub kastorową, deseń zaś trzeba wziąć jak najdrobniejszy bo na takiej kanwie powiększy się cztery razy. Jak to widać na rycinie 10 cztery ściegi poprzeczne zajmują jeden krzyżyk deseniu a cztery nitki kanwy wzdłuż i wszerz, zaś każdy ścieg składa się z trzech części; na ryc. 1 uczymy jak zakładać nitkę na każdą część ściega. Najpierw przeciąga się od lewej strony ku prawej, przez cztery nitki kanwy długi ścieg poprzeczny, wyjmując igłę po za dwoma nitkami dalej (patrz ryc. 1) wsuwa igłę pod dwie nitki kanwy ku początkowi ściega, przy czem tworzy się na środku krótki ścieg podłużny, drugi taki ścieg dany



N. 26. Kostyum zimowy dla młodej panienki. Krój na arkuszu N. X, fig. 31—31a.



N. 25. Ząbki szydełkowe z mignardise.

N. 2. Płaszczyk z szerokiemi rękawami. Patrz ryc. 6 w N-rze 1. Krój na arkuszu N. III, f. 13—16a.

Części formy dane w naturalnej wielkości dopełniają się na długość i szerokość podług miar wypisanych na zmniejszonym formacie fig. 13a—16a Tylny szew pleców dochodzi do l. Spodnia i zwierzchnia część rękawa zszywają się od h do i, od k do l, a do płaszczyka przyszywają od h przez g, do gwiazdki. Jeżeli płaszczyk taki ma służyć jako strojne okrycie można uszyć go z sukna żółtawo brązowego i ozdobić haftem maszynowym, kolorowym jedwabiem, jak na ryc. 6 w N-rze 1; brzegi płaszczyka oszyte są 10 cent. szerokim plumażem,



N. 27. Kapotka aksamitna.

na początku poprzecznego ściegu w sposób widoczny na ryc. 1, podług której widzimy jak kolejno wyszywać następne ściegi. Rycina 10 daje szlak brzeżny, ryc. 11 desenik rozety środkowej do taboretu ryc. 9.



N. 28. Kapelusz filcowy dla młodej panienki.

podszewka atłasowa podwatowana i pikowana.

(*D. n.*)



N. 31. Sukienka dla dziewczynki lat 6—8. Patrz ryc. 32.



N. 29. Kamizelka z marszczonym żabotem.

N. 30. Suknia ze stanikiem z baskiną. Krój na arkuszu N. I, fig. 1—9.



N. 32. Sukienka dla dziewczynki. Patrz ryc. 31. Krój i opis na arkuszu N. IV, fig. 17—23.